NR. 48 (72)
ROK II

TYDZIEŃ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE

30. XI. 1947
CENA 20 ZŁ



DZIŚ W NUMERZE:

POWSTANIE LISTOPADOWE.
KONGRES SPÓŁDZIELCZY
JAK WYGLĄDAŁA LIGIA SIENKIEWICZOWSKA
FELIETON QUASA, POWIEŚĆ I INNE.

Z SZEROKIEGO świata



Jedyne zdjęcie tortu 600 funtowego ślubnego ks. Elżbiety. Tort ten jest arcydziełem sztuki rzeźbiarskiej, dzięki płaskorzeźbom przedstawiającym sceny z życia księżniczki i Filipa.



Źle będzie, jeśli słoń usiądzie!



W STARYM PIECU DIABEŁ PALI!
20-letnia tancerka i jej 77-letni partner wygrali konkurs tańca na pokładzie statku Nieuw Amsterdam, odbywającym swą pierwszą powojenną podróż z Holandii do New Yorku.



„Nowy Mozart". 8-letni Ferrucio Burce, mimo odniesionych sukcesów, pozostał małym chłopcem. Na zdjęciu widzimy: muzyk, leżąc w łóżku w Paryżu, gawędzi ze swymi przyjaciółmi w dalekich Włoszech.



Spotkanie mistrzów Narodowego Zw. Cyklistów w Herne Hill: największy — G. Johnson i najmniejszy... wesoły Bobby.



Tradycyjne błogosławieństwo sfory psów gończych przed polowaniem w parku Valliere we Francji przed kaplicą św. Małgorzaty.



Premier Indii — Pandit Nehru.



Maszyna - geniusz potrafi „przesyłać" i „zapamiętać" tysiące liczb dwunastocyfrowych na sekundę. Oparta jest na technice filmowej.



W Gambii (Zachodnia Afryka) w katolickiej szkole dzieci podczas przerwy w nauce otrzymują gorący posiłek.

WŁADYSŁAW PAWLAK

NIEMCY PRZED KONFERENCJĄ LONDYŃSKĄ

(Korespondencja własna)

NIEMCY zdają sobie dokładnie sprawę z doniosłości rozpoczynającej się za kilka dni konferencji londyńskiej czterech ministrów spraw zagranicznych. Od chwili podpisania układu w Poczdamie minęło przeszło dwa lata i sytuacja wewnętrzna Niemiec uległa istotnej przemianie. W dobie Poczdamu Niemcy zastanawiali się po prostu nad tym, co uczynią zwycięscy, byli zupełnie bierni i oczekiwali zmiany swego losu wyłącznie od czynników zewnętrznych.

W DWA lata dokonały się duże przeobrażenia. Niemcy nie są już tylko przedmiotem polityki międzynarodowej. W coraz większym stopniu stają się znów przedmiotem, z którym poszczególne państwa uczestniczące w naradach londyńskich liczą się w rozmaitym stopniu zależnie od swoich potrzeb, ale którego nie są w stanie zlekceważyć.

Cztery mocarstwa okupujące Niemcy mają oczywiście wszelkie warunki przedstawienia swego punktu widzenia Niemcom i skwapliwie korzystają z tej możliwości wpływania na kształtowanie się opinii niemieckiej. Prasa niemiecka uważana jest za ważny czynnik we wzajemnej argumentacji politycznej, a Niemcy starannie czytają i komentują wszystkie wystąpienia.

DLA oceny niezmiernie skomplikowanych stosunków miejscowych warto podkreślić, że Chiny, o których udział w konferencji pokojowej toczy się jeszcze spór między mocarstwami wielkiej czwórki uważały za potrzebne wydać pod redakcją Chińczyka i pod oficjalnymi auspicjami Chińskiej Misji Wojskowej pismo poświęcone przedstawieniu stanowiska Chin w problemie niemieckim. Należy już do rzędu ciekawostek, że zezwolenia na drukowanie i rozpowszechnienie tego wydawnictwa udzieliły nie władze amerykańskie, lecz angielskie. W swej walce, o znalezienie się wśród mocarstw zapraszających na przyszłą konferencję pokojową, Chiny uznały, że nie mogą pominąć głosu Niemców.

ZASIĘG myślenia politycznego w Niemczech jest jeszcze niewielki. Można śmiało przyjąć, że nie więcej niż kilka tysięcy ludzi w całych Niemczech ma wpływ na kształtowanie się oblicza politycznego przyszłych Niemiec, i że niewięcej niż kilkaset tysięcy iNemców myśli kategoriami politycznymi i społecznymi. Reszta, to bierna masa, przeważnie kierująca się przesłankami oportunistycznymi i świadomie lub nieświadomie pozostająca pod wpływem ideologii hitlerowskiej.

CENTRALNYM problemem, w którym opinia samych Niemców odegra niewątpliwie wielką rolę jest zagadnienie przywrócenia jedności gospodarczej Niemiec i stworzenia centralnego rządu niemieckiego. Na tej płaszczyźnie odbywa się główna rozgrywka między poszczególnymi ugrupowaniami.

NIEMA jeszcze niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych. Jego rolę spełniają do pewnego stopnia wydziały zagraniczne poszczególnych partii politycznych, oraz niektóre luźne grupy pracujące wyłącznie nad zagadnieniami międzynarodowymi. Do nich należy m. inn. słynna grupa heidelberska, skupiająca się wokół osoby byłego sekretarza Stresemanna, Dr Bernaharda. Walka między partiami o ukształtowanie opinii niemieckiej w przededniu konferencji londyńskiej rozegrała się właśnie na odcinku międzypartyjnym, a ofiarą padł przewodniczący wydziału zagranicznego SPD Paul Löbe, który przegrał w otwartej walce z Schumacherem.

JAKKOLWIEK wydaje się to dziwnym, znaleźli się Niemcy, i to działacze pretendujący do zajęcia w przyszłości kierowniczych stanowisk w swoim narodzie, którzy występują przeciwko jedności Niemiec. Sytuacja jest w istocie paradoksalna. Z jednej strony Schumacher i pozostający pod wyraźnym wpływem Amerykanów Adenauer, przywódca chrześcijańskich demokratów występują za planem, który w konsekwencji doprowadzić może do oderwania Zachodnich Niemiec, z drugiej zaś ci sami ludzie zwalczają równie gwałtownie wszelkie nieśmiałe zresztą aspiracje separatystyczne np. w Bawarii.

NA tym froncie znaleźli się obok siebie konserwatywni i reakcyjni działacze, którzy obawiają się, że z chwilą zjednoczenia Niemiec nastąpi zmierzch prywatnego przemysłu i wielkiej własności rolnej również na zachodzie, oraz prawicowi socjaliści Schumachera, którzy rozumieją, że jedność gospodarcza Niemiec doprowadzi do wzrostu tendencji jednolitofrontowych w szeregach własnych zwolenników, dla spraw traktatu pokojowego.

PAUL Löbe, były prezydent Reichstagu, który uważał, że koniecznym jest utworzenie komitetu porozumiewawczego złożonego z przedstawicieli wszystkich stronnictw działających na terenie Niemiec, był głównym inicjatorem konferencji która miała miejsce w czasie pobytu Schumachera w Ameryce. Omawiano tam sprawę reprezentacji Niemiec, w razie, gdyby udało się uzyskać możliwość wysłania jej do Londynu lub na późniejszą konferencję. Narada nie doprowadziła do pozytywnych rezultatów, ale sam fakt, że Löbe — jedno z największych nazwisk SPD — zasiadł przy jednym stole z Grotewohlem, swoim byłym towarzyszem partyjnym, a obecnie czołowym działaczem SED, wystarczy, aby Schumacher i jego klika utrącili go ze stanowiska przewodniczącego wydziału zagranicznego.

JAKI był program Löbego? Można go streścić w jednym zdaniu. „Uratujmy przyrzeczoną w Poczdamie jedność gospodarczą Niemiec". Oczywiście Löbe, który jest wytrawnym politykiem nie rezygnuje z innych postulatów ale jest np. na tyle ostrożny, aby wyrazić swoje zdanie na temat granic niemieckich w następujących słowach: „Ubolewamy nad próbami przedwczesnego wytyczenia granic na wschodzie i na zachodzie Niemiec". Za tą giętką formułką może się kryć rewizjonizm z którym wystąpi w odpowiedniejszym momencie.

PODOBNIE jak w łonie SPD odbywa się rozgrywka w łonie CDU, to jest chrześcijańskich demokratów. Stanowisko Adenauera, przywódcy tego ugrupowania w strefach zachodnich i Kaisera, przewodniczącego partii w Berlinie oraz w strefie radzieckiej, różnią się bardzo poważnie między sobą. Partia ta znajdując oparcie głównie w mieszczaństwie i zamożnym chłopstwie jest bardzo bojowa w strefach zachodnich, gdzie występuje w obronie ustroju kapitalistycznego i ugodowa na wschodzie, gdzie stara się znaleźć modus vivendi z istniejącą rzeczywistością społeczną i polityczną. W tej dwoistości założeń tkwią źródła stałego poszukiwania kompromisu. Podczas gdy Adenauer bez osłonek propaguje amerykańskie tezy.

KAISER stoi na stanowisku, że Niemcy nie powinny orientować swej polityki ani na Stany Zjednoczone ani na Związek Radziecki, lecz kroczyć własną drogą. W tym sformułowaniu odnajdziemy wyraźne tendencje do przywrócenia Niemcom roli podmiotu politycznego. Tenże Kaiser wystąpił z projektem utworzenia rady konsultatywnej, jako etapu przejściowego przed powołaniem centralnego rządu niemieckiego. Plan taki był zresztą już rozważany przez 4 mocarstwa, został jednak zaniechany wobec niemożliwości pogodzenia stanowisk w sprawie przyszłego układu tej Rady. Otóż Kaiser proponuje, aby celem przebrnięcia przez te trudności, każda strefa mogła wysuwać do tej Rady delegatów wybranych lub desygnowanych według odrębnego systemu, niekoniecznie jednolitego we wszystkich strefach. W sprawie granic stanowiska obu działaczy SPD są otwarcie rewizjonistyczne.

KUELZ, przywódca drugiej polityki mieszczańskiej-Liberalno-demokratycznej nie robi tak daleko idących planów, wskazując jednak na konieczność wypracowania ustroju Niemiec, któryby odpowiadał potrzebom narodowym, a nie był ślepym naśladownictwem zagranicznych wzorów.

JEDYNIE partia jedności socjalistycznej przez usta Grotewohla wyciągnęła w swoich wystąpieniach konsekwencje z istniejącego stanu rzeczy, który sprawia, że zagadnienie niemieckie znalazło się na przecięciu dwóch koncepcji politycznych i ostrzega swych rodaków przed budowaniem przyszłości Niemiec na niezgodzie między wielkimi mocarstwami. Jego program jest konsekwentny. Jeżeli Niemcy mają być państwem demokratycznym i pokojowym, to jego zdaniem należy zrealizować te reformy, które gwarantują demokratyzację i socjalizację gospodarki na terenie całego kraju. To zaś jest możliwe tylko w Niemczech stanowiących całość gospodarczą i posiadających własną centralną instancję polityczną. Niebezpieczeństwo rywalizacji poszczególnych rządów rozmaitych kra ików niemieckich w propagandzie ultranacjonalistycznej jest w pełni doceniane w kołach SEDu.

NIEZALEŻNIE od oficjalnych wystąpień Niemcy pracują w zaciszu gabinetów. Układane są listy nazwisk, obejmujące zarówno ministrów na wypadek utworzenia rządu centralnego, jak i kandydatów na kierowników Zachodnich Niemiec, gdyby ich oderwanie od całości miało się stać faktem dokonanym. W Niemczech zachodnich przygotowane są nawet tezy, które w przyszłości mogą się stać podstawą ideologicznego odrodzenia imperializmu niemieckiego. W niedawno wydanej broszurze niejaki Dr Budde udowadniał, że Feldmarszałek Keitel ,admirał Doenitz i inni wojskowi podpisując kapitulację Niemiec czynili to jedynie w imieniu armii, nie mając po temu należytego upoważnienia od jakiejkolwiek reprezentacji narodu niemieckiego. Teza ta tak długo wydaje się śmieszna, aż uprzytomimy sobie ile szkody narobiła teoria, że w r. 1918 Erzberger i ówczesny rząd niemiecki samowolnie kapitulowali, podczas gdy armia chciała walczyć dalej.

PRZECIĘTNI Niemcy spoglądali w stronę Londynu, wierząc, że tam zapadną postanowienia, które będą miały decydujący wpływ na ich przyszłość. O czym myślą i marzą? Trudno na to udzielić odpowiedzi. Rzeczą zaś dziennikarza jest jedynie przedstawić to, co mówią, piszą i czynią.

II KONGRES SPÓŁDZIELCZY

PO TRZECH LATACH DOŚWIADCZEŃ — WCHODZIMY W NOWY OKRES

W trzecią rocznicę Kongresu Spółdzielczego odbytego w Lublinie, rozpoczął obrady w Stolicy Zjazd Główny Delegatów Związku Gospodarczego Spółdzielni „Społem".

Przed trzema laty w zaraniu budowy nowej Polski Ludowej, w momencie, kiedy tylko część kraju była wyzwolona z pod jarzma hitlerowskiego, przewodniczący Krajowej Rady Narodowej, a obecny Prezydent Rzeczypospolitej ob. Bolesław Bierut oświadczył:

„Zjazd spółdzielczy uczyni wszystko, żeby włączyć się do tego wielkiego procesu ideowego, jakim jest demokratyzacja życia społecznego w Polsce.

Najistotniejszą rzeczą w tej chwili, zadaniem podstawowym, głównym dla nas, jest uczynić wszystko dla tego celu, o którym marzyliśmy długie lata i którego nie można było dotychczas zrealizować, a mianowicie uczynić wszystko, aby każdy obywatel czuł się współgospodarzem swego kraju, aby każdy obywatel współdziałał w gospodarce ogólno - państwowej, ogólno-społecznej, aby był współuczestnikiem życia państwowego Polski. To jest najważniejsze nasze zadanie jako obywateli kraju i jako spółdzielców. Analogicznie bowiem w samym ruchu spółdzielczym wypływa jako najważniejsze, najbardziej podstawowe zadanie, aby każdy członek spółdzielni mógł współuczestniczyć i współdziałać w życiu kraju, w jego działalności gospodarczej i społecznej.

Ówczesny Szef Biura Ekonomicznego P. K. W. N.-u, dziś minister Przemysłu i Handlu, ob. Hilary Minc zaznaczył w dn. 25 listopada 1944 r. w Lublinie, że „przyszedł wreszcie czas, kiedy przed spółdzielczością otwierają się horyzonty o jakich marzyli pionierzy. Przyszedł czas, kiedy spółdzielczość może stać się jednym z głównych i podstawowych instrumentów przebudowy społecznej".

Dzięki ustosunkowaniu się najbardziej życzliwego Rządu Polski ludowej, udzielanej pomocy i przekazywaniu szeregu dziedzin i akcji zleconych — spółdzielczość polska w ciągu trzech lat stanęła na trzecim miejscu, po spółdzielczości radzieckiej i angielskiej.

Zjazd odbywa się w nowowybudowanej sali „Społem". Sala, udekorowana barwami narodowymi i spółdzielczymi, emblematami spółdzielczości i herbami 14-tu województw, czyni wrażenie imponujące.

Na Zjazd przybyli: Premier Rządu RP. ob. J. Cyrankiewicz, — wicemarszałkowie Sejmu: Szwalbe i Barcikowski, wicepremier Korzycki i ministrowie: Minc, Dąbrowski, Osóbka-Morawski, Rapacki, Lechowicz, Putek, Podedworny, Kaczorowski, Dąb Kocioł i Rzymowski.

Z licznie przybyłych na Zjazd gości wymienić należy prezydenta Warszawy Tołwińskiego, gen. bryg. Poleszczuka — przedstawiciela ob. Marszałka Żymierskiego, prezesa B. G. S. Kuszewskiego, wiceministrów Grossfelda i Drożniaka, przewodniczącego KCZZ Witaszewskiego i generalnego sekretarza Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych Jędrzejewskiego, prezesa Federacji Warszawskich Spółdzielni Spożywców — Świerkosza.

Zarząd „Społem" zjawił się in corpore z prezesem Żerkowskim na czele. Związek Rewizyjny reprezentuje prezes Pszczółkowski i wiceprezes Strusińska.

Obrady zagaił prezes Rady Nadzorczej „Społem" Stanisław Bieniek.

Po objęciu przewodnictwa obrad przez wicemarszałka Sejmu Szwalbego, pierwszy zabrał głos prezes Rady Ministrów ob. Józef Cyrankiewicz. Przed wyjściem Premiera na trybunę, chór pracowników spółdzielczych odśpiewał Hymn Narodowy. Premier Cyrankiewicz powitał Zjazd Delegatów Spółdzielczych.

Premier Cyrankiewicz powitał Zjazd Delegatów

Premier zaznaczył między innymi, że:

„nowy okres stawia przed spółdzielczością nowe zadania. Konieczność większej jeszcze masowej akcji wychowawczej, aby mieć nowe kadry ideowych pracowników spółdzielczych, świadomych twórców i budowniczych Demokracji Gospodarczej. Konieczność jeszcze mocniejszego związania swojej pracy z całokształtem przebudowy gospodarczej Polski. Konieczność dalszego usprawnienia wszystkich ogniw spółdzielczych, gdyż w okresie budownictwa przede wszystkim sprawność jest egzaminem pożytku społecznego. Konieczność wreszcie szerokiej mobilizacji mas wokół spółdzielczości".

Z kolei minister Minc podkreślił w swym przemówieniu, iż spółdzielczość, postawiwszy na porządku dziennym swojego 2-go głównego zjazdu zadanie zmiany struktury wykazała, że jest wielkim i żywotnym ruchem, który chce wyciągać wnioski ze zmiany sytuacji.

Po przemówieniu Ministra Minca V-Marszałek Szwalbe stwierdza, iż jednym z nestorów ruchu spółdzielczego w Polsce jest Prezydent Rzeczypospolitej Bolesław Bierut. Na wniosek V-Marszałka Szwalbego Zjazd uchwalił wysłanie depeszy do Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wyczerpujące sprawozdanie z działalności „Społem" złożył prezes poseł Jan Żerkowski, mówiąc w konkluzji m. in. co następuje:

Konkluzja przemówienia Prezesa Żerkowskiego

„Społem" Związek Gospodarczy Spółdzielni — przy bardzo życzliwym stanowisku Rządu Ludowego w pierwszych miesiącach naszego niepodległego bytu zorganizował metodą odgórną sieć swych placówek, która była **jedynym, pełnym aparatem hurtowym na terenie całego kraju.** Dzięki temu aparatowi zorganizowanemu w tempie niezwykłym, dostosowanym do rytmu czasu—przełomu— Rząd Ludowy mógł wykonać natychmiast **szereg akcji gospodarczych,** które przyśpieszyły normalizację i stabilizację naszego życia gospodarczego.

Dynamika rozwoju organizacyjnego Związku „Społem" zadecydowała również o linii rozwojowej całego ruchu spółdzielczego.

Działalność gospodarcza prowadzona przez tak szybko zbudowany aparat, wykazuje rezultaty dodatnie tak w sensie osiągniętych obrotów, jak i oszczędności kosztów. Obroty „Społem" w porównaniu z działalnością wszystkich central gospodarczych przed wojną wzrosły realnie siedmiokrotnie i utrzymują w dalszym ciągu tendencję zwyżkową. Zdobyliśmy 3-cie miejsce w Międzynarodowym Ruchu Spółdzielczym.

Główny Zjazd Delegatów zatwierdził sprawozdanie Związku i Rady Nadzorczej „Społem" za lata 1944, 1945 i 1946 oraz bilanse.

Rezultatem obszernej dyskusji jaka toczy się z Trybuny Sejmu Spółdzielczego będą tezy głębokich zmian strukturalnych, które wprowadzą spółdzielczość na nowe tory.

Jesteście dla nas wzorem — mówi Prezes Bułgarskiego „Sojuzu"

W drugim dniu obrad przybyli na Zjazd przedstawiciele spółdzielczości bułgarskiej: prezes Centralnego Związku Spółdzielczego Ilia Bodżajeff i członek Zarządu tego Związku Mitowski.

Prezes Bodżajeff wygłosił przemówienie, mówiąc m. in., że spółdzielczość polska po wojnie wytycza drogę dla światowego ruchu spółdzielczego i ruch spółdzielczy bułgarski wzoruje się na niej.

W późniejszych godzinach przybyła również delegacja spółdzielczości szwedzkiej.

Cały kraj z zainteresowaniem oczekuje na zakończenie i rezultaty obrad naczelnej reprezentacji polskiego samorządu spółdzielczego.



Kongres spółdzielczy

S. A. P.

ODZNACZENI SPÓŁDZIELCY

Prezydent RP. postanowił nadać zasłużonym działaczom spółdzielczym odznaczenia państwowe a posłom dyplomy uznania zgodnie z brzmieniem ustawy o nadawaniu odznaczeń. Dyplomy te Prezydent RP. przyznał posłom: Prezesowi „Społem" J. Żerkowskiemu, Prezesowi Zw. Rew. Spółdzielni R.P. Pszczółkowskiemu, ob. Strusińskiej i ob. Kaczosze. Pan Prezydent nadał krzyż oficerski orderu Odrodzenia Polski (IV kl.) ob. ob. Domańskiemu J., Dominko J. Fedeckiemu S., Jasińskiemu J., Niemcowi J. i Przybylińskiemu A. Krzyż oficerski Odrodzenia Polski (V kl.) otrzymali: J. Fischer, B. Gałęza, T. Bibuła, O. Hauboldowa, F. Kusto, L. Lenk, F. Mągwiński, M. Niczman, T. Pszczółkowski, J. Senycia, S. Sidowski, T. Wągrowski, M. Weralski, J. Zieleniewski. Złoty Krzyż Zasługi otrzymali: I. Grosz, T. Piotrowski. Poza wyżej wymienionymi pracownikami „Społem" otrzymali odznaczenia działacze i pracownicy ze Związku Rewizyjnego Spółdzielni RP. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Z. Juchniewicz, W. Witwicki, T. Woynowski. Krzyż Kawalerski Orderu Polski (V kl) otrzymali: K. Boczar, A. Fijałek, T. Maryszczuk, S. Poznański i A. Rozwadowski.

Ostrze na ostrze

GRUBA BERTA PIJE MLECZKO

Przed sądem amerykańskim w Norymberdze rozpoczął się proces przeciwko 12-tu dyrektorom słynnych zakładów przemysłu wojennego Kruppa. Jak donosi prasa brytyjska nie są oni bynajmniej oskarżeni o to, iż „produkowali armaty i nie dlatego, że Niemcy przegrały wojnę". Oskarżeni są o przynależność do spisku, dążącego do wywołania nowej wojny. Natychmiast po podpisaniu traktatu wersalskiego opracowali oni plany, zmierzające do obejścia klauzul tego traktatu. „Niemcom udało się wystrychnąć na dudka kontrolerów alianckich" — pisze sprawozdawca radia londyńskiego. Zakłady Kruppa produkowały czołgi już w 1926-ym roku, a eksperymenty z bronią rakietową prowadzono od roku 1930-go. Potem — zakłady Kruppa udzieliły nieocenionej pomocy Hitlerowi przy dojściu jego do władzy. Z inicjatywy Kruppa w 1936-tym roku zebrano 3 miliony marek na akcję wyborczą. Po zwycięstwie Hitlera Krupp przedłożył mu projekt reorganizacji przemysłu niemieckiego.

Korespondent brytyjski kończy swe wywody pobożnym życzeniem, iż obecnie nie uda się więcej przemysłowcom niemieckim „wystrychnąć aliantów na dudka".

Czy nie należałoby raczej oddając głos faktom i sprawiedliwości, zmienić nieco to przysłowie na: „wystrychnąć dudka na niektórych naiwnych polityków" ...? Dlaczego cierpieć ma niezasłużenie jako przykład naiwności znów wcale nie tak bardzo głupi ptak?

Zresztą, czy też tak bardzo naiwni są ci politycy, właściwie niewiadomo. Przeczytajmy uważnie przemówienie marszałka Sokołowskiego, zarządzającego radziecką strefą okupacyjną w Niemczech. Są tam ciekawe rzeczy. Jeden drobny przykład. Zakłady Messerschmidta, produkujące silniki samolotowe w Augsburgu (strefa anglo - amerykańska), zatrudniające 21 tysięcy robotników, nie wchodzą w skład przedsiębiorstw, przewidzianych w planie demontażu przemysłu niemieckiego. Władze alianckie uważają widocznie, iż nie należą one do przemysłu zbrojeniowego albowiem... produkują one obecnie przybory kuchenne i puszki do skondensowanego mleka. Cóż — przestawić taką produkcję jest łatwo. Ostatecznie między tłuczkiem do proszkowania pieprzu a pałką do bicia ludzi niewielka zachodzi różnica.

Tak samo, ostatecznie, zakłady, które wyprodukowały „Grubą Bertę", z której bombardowano Paryż w czasie pierwszej wojny światowej, mogą dziś fabrykować puszki do mleka, lub cokolwiek bądź równie niewinnego. Podobnie niewinne przedmioty w tych samych zakładach produkowali Niemcy po pierwszej wojnie. Potem im się znudziło to udawanie. Gdy Hitler rozpoczął wojnę, Krupp ofiarował mu kolejne potomstwo swych zakładów — „Wielkiego Gustawa" — potężne, dalekosiężne działo, przewyższające swą starszą siostrę, która już się nieco zestarzała i wyszła z mody.

Dziś (jak by Wiech powiedział: „apiać") Gruba Berta i Wielki Gustaw zmienili dni mięsne na mleczne. Z apetytem popijają amerykański biały przysmak. Pytanie: kiedy im się to znowu znudzi i kto kogo tym razem wystrychnie na dudka? W każdym razie nie należy zapominać, że Berta i Gustaw mają sporo wprawy i doświadczenia w tym kierunku.

Avis

ŚWIĘTO LUDOWEJ JUGOSŁAWII



Marszałek Broz - Tito

Federacyjna Ludowa Republika Jugosłowiańska obchodzi w dniu 29 listopada uroczyście swe święto państwowe.

W czasie walk partyzanckich minionej wojny narody jugosłowiańskie poznały swą nową prawdę — prawdę i potęgę braterstwa. I to stało się najcenniejszym owocem ich zwycięstwa, podstawą istnienia i rozwoju państwa.

W czasie walk partyzanckich powstały i zdały swój egzamin komitety ludowe, obejmujące władzę na terenach wyzwalanych spod przemocy wroga — zarówno Niemców, jak i rodzimych, faszystowskich, zdradzieckich ugrupowań. Te właśnie komitety wyłoniły Antyfaszystowskie Zgromadzenie Wyzwolenia Narodowego, które zebrało się po raz pierwszy dnia 29 listopada 1943-go roku, aby jako najwyższy organ ustawodawczy narodów jugosłowiańskich położyć fundament pod przyszły ustrój państwa. Utworzono opartą na zasadach demokratycznych federacyjną Republikę, w skład której dobrowolnie weszło, w myśl prawa samostanowienia o sobie równouprawnionych narodów, sześć państw: Serbia, Chorwacja, Słowenia, Macedonia, Czarnogórze i Bośnia wraz z Hercegowiną.

Po osiągnięciu ostatecznego zwycięstwa nad Niemcami i Włochami, odbyły się w całym kraju wybory, które przyniosły wspaniałe zwycięstwo liście Frontu Ludowego. Wówczas po raz drugi upamiętnił się dzień 29 listopada — w 1945-tym roku. Tego dnia otwarta została pierwsza sesja Konstytuanty i uroczyście proklamowano utworzenie Republiki Jugosłowiańskiej.

Uchwały, podjęte przez Antyfaszystowskie Zgromadzenie Wyzwolenia Narodowego 29 listopada 1943-go roku odegrały w dziejach Jugosławii podobną rolę, jak Manifest Lipcowy w przebudowie życia odrodzonej Polski. Zapewniły one szybką i sprawną odbudowę gospodarczą kraju, odpowiednie tempo przeprowadzenia gruntownych reform społecznych, wszechstronny rozwój najbardziej upośledzonych przez reakcyjne, przedwojenne rządy, narodów.

Świadomość tej wspólnej drogi postępu, jaką kroczą oba nasze zaprzyjaźnione narody, jak również wspomnienie walk zbrojnych, staczanych choć daleko, lecz w imię wspólnej sprawy — gdy Polska walcząca przysłuchiwała się chciwie echom wystrzałów w górach Bośni, a partyzanci w lasach czarnogórskich mówili o bohaterskiej Warszawie — łączą mocną więzią Polskę i Jugosławię. Dlatego w dniu radosnego święta wyzwolenia i zbratania narodów jugosłowiańskich, naród polski przesyła im swe serdeczne, braterskie pozdrowienie.

L. Z.



Partyzanci jugosłowiańscy stoczyli nie jedną zwycięską potyczkę z Niemcami. Niebezpiecznie było dla Niemców zapuszczać się w lasy Jugosławii. Kosztowało to w najlepszym razie utratę wolności.

RADIOSTACJE NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

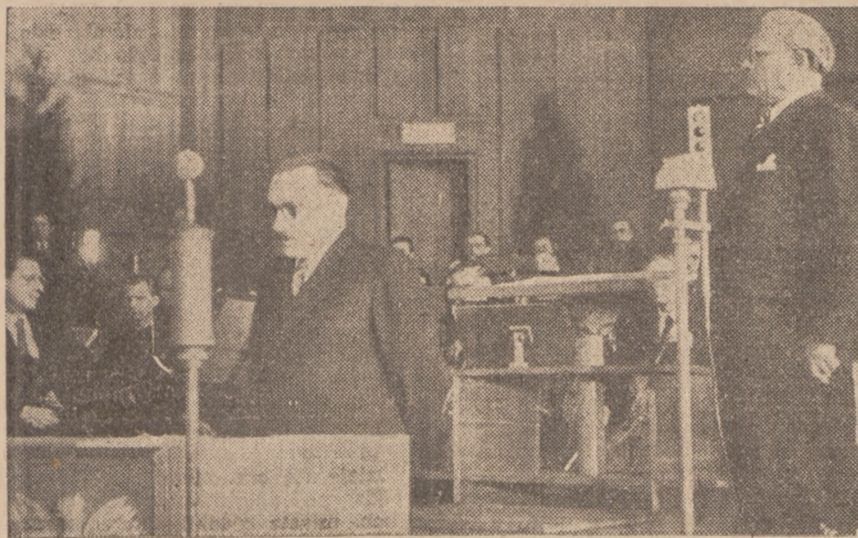
Przed kilkunastu dniami otwarto nową 50-kilowatową radiostację we Wrocławiu. Jest ona równa pod względem mocy stacji raszyńskiej, ale dzięki nowym urządzeniom jest jedną z najlepszych nie tylko w Polsce, ale i w Europie.

Nadajnik tej radiostacji zakupiony został w amerykańskiej wytwórni R.O.A. za 140 tysięcy dolarów.

Stacja jest całkowicie zautomatyzowana, uruchamiana jednym przyciskiem i pracuje na fali 315,8 m. Wieża antenowa mierzy 140 metrów wysokości. Odbiór stacji jest doskonały.

Drugą potężną radiostację przygotowuje Polskie Radio w Szczecinie. Będzie to jeszcze jeden krok naprzód w kierunku przyśpieszenia scalenia naszych Ziem Odzyskanych z resztą kraju.

Posiadaczy aparatów radiowych niewątpliwie interesują sylwetki speakerów Polskiego Radia, to też dziś podajemy sylwetkę najpopularniejszego naszego speakera — Bocheńskiego.



Otwarcie radiostacji we Wrocławiu. Przemawia Prezydent B. Bierut.
S. A. P.

NAJSTARSZY SPEAKER W POLSCE; JEST NIM TADEUSZ BOCHEŃSKI

Radio jest tak jeszcze młodą muzą, że można dziś spotkać żywego i chodzącego po świecie — najstarszego speakera. W dodatku radiowy Matuzalem nie jest jeszcze bynajmniej sędziwy. Przypomnijmy sobie (ci, co mogą pamiętać...), że radiotechnika stawiała u nas pierwsze, nieporadne kroczki w latach 1925—26. W tym też czasie pan Tadeusz Bocheński stanął po raz pierwszy przed mikrofonem.

Spotykamy go jak zwykle w radiowo - dziennikarsko - artystycznej kawiarence przy ul. Mokotowskiej.

— Co pana skłoniło do obrania tak oryginalnego, na owe czasy zawodu?

— Było to tak. W roku 1926 odwiedziłem swego przyjaciela, inżyniera, który sam sobie w mieszkaniu konstruował odbiornik. Na tamte czasy — coś, jak bomba atomowa... Trzeba dodać, że była to potworna machina wypełniająca cały niemal pokój, jakby jakieś krosna z drutu. Przy ówczesnym stanie radiotechniki trzeba było aparatu co najmniej 12-lampowego i to na słuchawki, żeby złapać Warszawę. A cóż dopiero stacje zagraniczne...

I przez słuchawki tego właśnie aparatu — monstre — posłyszałem po raz pierwszy audycję radiową. Deklamowano „Maki" — Zawistowskiej. Pamiętam jak dziś... „O maków purpurowych leśnych maków kwiecie, o usta całowane, słodkie usta twoje". Pan rozumie, że to mię skusiło...

— Muszę dodać, że słyszana przeze mnie audycja była próbną, nadaną z doświadczalnej stacji Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego przy ul. Narbutta.

— I zgłosił się pan jako kandydat na speakera?

— Skądże znowu. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, co to jest „speaker". Miałem praktykę recytatorską z Akademickiego Koła Muzycznego. Nawiasem mówiąc ze jednym z założycieli tego koła był Kiepura, jego filarami m. inn. Feliks Rybicki i Piotr Maszyński. Pragnąłem wystąpić przed mikrofonem jako recytator. Zatelefonowałem do kierownika literackiego, którym wówczas był p. Weronicz. Dobrze się złożyło, że właśnie zatelefonowałem. Na podstawie brzmienia mojego głosu w telefonie Weronicz stwierdził, iż mam głos radiofoniczny i z miejsca zaproponował mi stanowisko speakera. Musiał mi, oczywiście, objaśnić, co to znaczy. W kilka dni po oficjalnym otwarciu rozgłośni, dnia 26 kwietnia 1926 roku, po raz pierwszy stanąłem przed mikrofonem.

— Przypuszczam, że miał pan tremę...

— Tremę miewam i dotychczas...

Pracowaliśmy w bardzo szczupłym zespole. Lokal Polskiego Radia mieścił się przy ul. Kredytowej 1 i zajmował jedno piętro. Było nas dwoje speakerów: P. Sztompkówna i ja. Audycje trwały tylko od 17 do 22.

— Jakie były początki pana pracy?

— O, bardzo ciężkie. Przede wszystkim ciągle mnie musztrowano i to każdy na swój sposób. Nikt wówczas jeszcze nie posiadał rutyny radiowej. Intuicyjnie staraliśmy się ustalić zasady radiofoniczności. Sam nie mogłem się kontrolować, nie praktykowano bowiem jeszcze nagrywania na płytę. A tu zewsząd mnie krytykowano. Od zupełnego zniechęcenia uratował mnie vox populi. Bardzo szybko zacząłem otrzymywać od radiosłuchaczy listy ze słowami uznania i sympatii. To podtrzymywało mnie na duchu i kazało wierzyć w wartość mojej pracy.

— Niewątpliwie pomocna panu była nabyta poprzednio umiejętność recytatora estradowego?

— Przeciwnie. Jedną z największych przeszkód, jakie musiałem pokonać, to było zatracenie przesadniej dykcji deklamatorskiej, nabytej w dawnej szkole. Mikrofon stawia zupełnie inne warunki i inne wymogi, niż estrada. Na estradzie trzeba dykcją pokonać przestrzeń pomiędzy recytatorem i publicznością. Trzeba wywołać nastrój zbiorowego audytorium. Natomiast intymność oddziaływania mikrofonu wymaga właśnie wymowy potocznej, stonowania, umiaru, bardzo dyskretnego podkreślania i cieniowania. Najlepszym przewodnikiem w mojej pracy był żywy kontakt z radiosłuchaczami, który zawsze odczuwałem i odczuwam.

— Przyjaźń radiosłuchaczy...

— Jest największą dla mnie podnietą. Wiele doznałem jej dowodów w postaci bardzo licznych listów, a nawet i upominków, przysyłanych z okazji świąt i imienin. Mam korespondentki, z którymi utrzymuję kontakt listowy od 18 lat, chociaż nie widzieliśmy się nigdy w życiu. Prawdziwe to przyjaźnie radiowe...

M. Sadzewicz



**Tadeusz Bocheński
speaker Polskiego Radia**

NAGROBEK LIGJI W NIEBOROWIE



Tak wyglądała w rzeczywistości Ligia z „Quo Vadis". Oczywiście była ładniejsza, niż jej wizerunek w stanie obecnym, któremu brakuje nosa

Głośne było w swoim czasie odkrycie grobu Owidiusza w Polsce, który widział i opisał w 1585 roku Kurlandczyk Wawrzyniec Miller. Wiadomość o tem możemy i dziś wyczytać w starym dziele: „Polskie, inflanckie, moskiewskie, szwedzkie i inne historie", a oprócz tego w znakomitej broszurze Gustawa Przychockiego. Niestety grób ten, ozdobiony pięknym łacińskim napisem był tylko falsyfikatem, a wiadomość o śmierci wielkiego poety w Polsce — legendą. Fałszerstwo to przynosi zresztą raczej przodkom naszym zaszczyt, gdyż dowodzi ich wielkiego kultu dla literatury łacińskiej w epoce Renesansu.

Gdy czytałem ongi „Historie" Millera, skądże mogłem przypuścić, iż po latach sam dokonam niemal równie niezwykłego odkrycia i odnajdę we własnej ojczyźnie, w pobliżu ogromnego platonu, w miejscu często oglądanym przez zwiedzających grobowiec Ligii!

Każda tajemnica i zagadka posiada drażniący urok, rozwiązanie jej jednak wydaje się prostem i naturalnem.

Sławny obecnie Nieborów, położony w ziemi łowickiej, obfituje w niepospolitej wartości dzieła sztuki, między innymi w greckie wazy oraz rzymskie rzeźby, szczątki fryzów, sarkofagi. Zakupiła je i sprowadziła, kiedy jeszcze było można, Helena z Przeździeckich Radziwiłłowa, ostatnia wojewodzina wileńska. Stały ongi w pobliskiej „Krainie wspomnień" Arkadii. Część ich wywędrowała potem do muzeów, resztę przewieziono do Nieborowa i ustawiono we francuskim ogrodzie lub rozmieszczono w pałacu.

Muzeum Narodowe w Warszawie opracowuje obecnie przez znakomitych uczonych zabytki nieborowskie, a plon ich pracy wzbogaci historię sztuki w Polsce. Zdaniem ich rzymskie grobowce należą do dzieł niezwykle cennych, lecz nie opisano ich jeszcze szczegółowo.

Pewnego dnia, przechadzając się, stanąłem w ogrodzie przed wysoką płytą czworokątną, wykonaną z marmuru i ozdobioną wyrzeźbioną głową kobiecą o dużych oczach, z odbitym niestety noskiem i o wysokiej, rzymskiej fryzurze. Pod głową tą wyszyto napis pięknymi czcionkami z I wieku po Chrystusie. Zamajaczyły mi w oczach słowa: „Marcus Vinicius — żonie najświętszej i najrzadszego przykładu"... Drgnąłem. Grób Ligii!

Przeczytajmy wszystko: „D. M. bogom przodków — Dis Manibus). Acilliae Capitolinae M. Vinicius M. F (syn Marka — Marci filius). Fabia Salvanus Uxeri sanctissimae et razissimi exempli". To wszystko. Zwięźle, a tak wiele!

Przetłumaczymy na polskie: „Bogom Przodków. Acilii Kapitolinie Marek Winicjusz, syn Marka, Fabia, Salwanus (zapewne dzieci) żonie najświętszej i najrzadszego przykładu".

Napis te wzruszający w swej prostocie obala niejedną legendę literacką, w którą uwierzyliśmy, czytając „Quo vadis". Ligia była poganką. Dowodzi tego „D. M.", a więc D.O.M. (Deo Optimo Maximo — Bogu Najlepszemu Najwyższemu), jak napisaliby chrześcijanie. Może jednak jakaś zagadka kryje się w tym dziwnym wyrazie. „Najświętszej"... Twarz jej o dużych ustach i wydatnych kościach policzkowych nie była piękna, choć zeszpeciło ją niezawodnie odbicie nosa. Urodę jej ocalały oczy wielkie, poważne, spokojne. I co może najważniejsze, nie zwała się Ligią, lecz Acilią Kapitoliną!

Wiemy już, jak wyrzeźbiona na grobowcu, dostała się do Nieborowa, lecz jak zawędrowała do „Quo Vadis".

I tu rozwiązanie nie nastręcza trudności. Sienkiewicz brał udział w niejednej sprawie społecznej razem z Michałem Radziwiłłem jednym z właścicieli z Nieborowa. (Listy jego, związane z budową pomnika Mickiewicza w Warszawie ogłosiłem w „Nauce i Sztuce"). Zastanowił go sarkofag żony Winicjusza. Nazwał ją zaś Ligią, gdyż według przypuszczeń Wojciecha Kętrzyńskiego Ligowie mieszkali na Śląsku oraz nad Wisłą i byli Lechami — Słowianami. Szafarzik uważał ich za Łużyczan. Sienkiewicz wobec tego bohaterką swej powieści chciał uczynić piękną słowiankę.

Niejedno zatem nie zgadza się w tem, co podaje prawda, a co wyobraźnia wielkiego pisarza. Mimo to stajemy w zadumie przed grobowcem w Nieborowie. Łączy w sobie i wspaniałą epokę Rzymu i twórcę „Quo Vadis" i romantyczną założycielkę Arkadii.

Osnuły go złotymi nićmi dzieje wieków i poezja. Nie było królewny ligijskiej, nie było chrześcijanki, ale na wieki jako wzór pozostała ukochana „najświętsza" żona Winicjusza.

M. Smolarski

NOWE KSIĄŻKI

Stanisław Witkiewicz — Mickiewicz jako kolorysta. Biblioteka Pisarzy Polskich i Obcych. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Str. 37.

J. Stalin — Zagadnienia leninizmu Spółdzielnia Wydawnicza „Książka" Str. 564.

J. Lider — ZSRR w odbudowie. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka" Str. 61.

Stanisław Piętak — Białowiejskie noce. Powieść. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Str. 187.

Maria Malawska — Kręciły się kamienie u Marcina w młynie. Ciekawa książeczka dla dzieci. Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Str. 33.

Cz. Kazubek i W. Zubrzycki — Meteorologia dla marynarzy. Wiadomości praktyczne dla marynarzy, które okażą się niewątpliwie bardzo pożyteczne zwłaszcza teraz, kiedy mamy większy pas wybrzeża morskiego. Wydawnictwo Wł. Zubrzyckiego, Ustka. 1947 r. Str. 111.

J. I. Kraszewski — Czercza Mogiła. Jest to druga powieść z cyklu: Kraszewski na nowo odczytany. Do „Czerczej mogiły" dołączono wnikliwe studium prof. Uniwersytetu w Toruniu — K. W. Zawodzińskiego. Wydawnictwo Wł. Bąka, Łódź—Wrocław. Str. 193.

Lew Tołstoj — „Hadżi Murat" i „Za co?". W pierwszym opowiadaniu Tołstoj opisuje walkę caratu z dążeniami niepodległościowymi narodów, uciskanych przez carską Rosję, w drugim przedstawia męczeństwo Polski pod uciskiem carskim. Wydawnictwo Wł. Bąka, Łódź — Wrocław — str. 224.

Celina Bobińska — O prostym człowieku w ZSRR. Książka zawiera opowiadania o prostych ludziach: o robotnikach stachanowcach, o brygadierze w kołchozie, o ludziach wychowanych przez rewolucję i zawdzięczających swój awans społeczny rewolucji. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", str. 116.

Aleksander Kurski — Powojenny plan pięcioletni w ZSRR. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka", str. 144.

Bolesław Prus — Powracająca fala. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka". Str. 84.

ZNIKOMOŚĆ

Wpadła mi w ręce interesująca książka. Nazywa się: „Deutsches Vorfeld im Osten — Bildbuch über Generalgouvernement" — „Przedpole niemieckie na Wschodzie". Jest to „księga pamiątkowa", wydana w „Krakau" przez „Hauptabteilung Propaganda" w drugą rocznicę utworzenia „Guberni Generalnej", w momencie gdy Niemcy były u szczytu potęgi, gdy zachodnia i południowa Europa leżała u ich stóp, a na wschodzie armie ich posuwały się daleko za Dniepr, kędyś po Wołgę i Kaukaz.

Księga jest zbiorem mnóstwa umiejętnie dobranych, uporządkowanych według działów ilustracyj, zaopatrzonych w krótkie, lecz wymowne i propagandowo spitraszone podpisy. Oto tytuły poszczególnych działów: Cienie przeszłości — Kraj w chaosie — Ludzie w zamęcie — Upadek i zaniedbanie — Trudne zadania — Porządek i bezpieczeństwo — Rząd Guberni — „Niemieccy barbarzyńcy" — Uprzątanie terenu — Gospodarka rolna w Guberni — Lasy i drzewo — Zagospodarowanie Guberni — Dyrekcja monopoli — Polscy robotnicy jadą do Niemiec — Służba budowlana — Kultura i wychowanie — Oświata — Normalne życie powszedy — Żydzi w Guberni — Górale, Ukraińcy, Cyganie — Folksdojcze — Życie niemieckie w Guberni — Wyzwolenie Galicji...

Odwracając kartę za kartą, studiując kolejno pięknie wykonane fotografie na welinowym papierze, czytelnik niemiecki odbywał niejako podróż, niby na ekranie, poprzez Gubernię, widział, jak z polskiego bałaganu powstawał kolosalny gmach pracy niemieckiej, doznawał coraz silniejszego narastania uczuć patriotycznych, i zamykał księgę z tą krzepiącą świadomością, że gdziekolwiek noga niemiecka stanie, tam ziemia rozkwita i obraca się na wieki w niemiecką. Dziś, gdy się tę księgę przegląda, można odbyć podróż w czasie a czas... Czas historii — o, dwie najmędrsze maksymy ułożył o nim ów niezwykły naród starożytny który był i zdobywcą wielkim i politykiem, i rzeczywistym krzewicielem kultury, i pacyfistą na olbrzymią miarę. To — Rzymianie. Powiadali oni: „tempus edax rerum" — czas jest pożeraczem wszystkiego — i: „tempus omnia revelat" — Czas wszystko odsłania, wszystko ukazuje we właściwym świetle, wszystko przed sądem Historii porządkuje. Te dwie maksymy wciąż przychodzą na myśl, gdy się przegląda denkwürdiges Buch „GG": jakże szybko czas pożarł tych, co rządzili Gubernią i Europą, jak szybko odsłonił prawdę nietylko przed sądem Historii ale nawet przed sądami ludzkimi: oto choćby ten, którego portret zajmuje całą stronę, ten co patrzy na nas stalowym zaiste wzrokiem, z pysznym wydęciem warg — gubernator generalny.. Cóż się z nim stało? Od jego portretu i od wizerunku führera wraz ze zdobywcą Polski feldmarszałkiem Brauchitschem rozpoczyna się podróż w czasie, który przeleciał.

Nasamprzód snują się „cienie przeszłości". To — Polska przedwrześniowa, o której fotografie i podpisy mówią z wyniosłą ironią i z niezmierzoną pogardą. Jest „Operetten-Marschall" Rydz - Śmigły, jest wyśmiane jego hasło: „swego nie damy, napastnika zwyciężymy"; ukazany jest Sikorski — „Ministerpräsident ohne Land", i Mościcki w jasnym, wełnianym, miękkim garniturze, wiodący „ein geruhsames Leben in den teuersten Badeorten des Auslandes", Mościcki, który do tych najdroższych uzdrowisk zagranicznych uwiózł ze sobą „Staatsgeld" — polskie pieniądze państwowe. Z jakąż satysfakcją musiał oglądać Niemiec takie fotografie! Potem pokazane są zdjęcia, ilustrujące „polnische Mentalität:: — umysłowość polską: na jednym gromada nędzarzy wśród gruzów Warszawy, a tuż obok niezniszczona kawiarnia, w której „so genannte polnische Gesellschaft" — tak zwane towarzystwo polskie — przy kawie i ciastkach zabawia się występami śpiewaczki, zachowującej się jak kokota; o krok dalej — szturm ludności polskiej do jakiegoś sklepu, a pod tym podpis: „Myślicie może, że ten tłum czeka na żywność? Nie, to jest dzień Wodkaausgabe (wydawania wódki), którą tak lubią Polacy".

Takim manierem ilustracje owe wymierzały Polakowi policzek za policzkiem. Z kolei jawią się obrazy „kraju i ludzi w zamęcie", który to zamęt postawił nowych a skrzętnych gospodarzy wobec trudnego zadania utrwalenia w kraju porządku i bezpieczeństwa: przesuwają się zburzone miasta, wsie, mosty i fabryki, zniszczenia wojenne, nędza ludności, szmugiel, handel pokątny, wszy i tyfus, Żydzi i Cyganie, okropne polskie drogi, w których grzęzną samochody, pozrywane tory kolejowe. Stopniowo znika to wszystko, zapada w niepowrotną przeszłość. Dzieje się cud niemiecki: fabryki dymią, pociągi pędzą po odbudowanych torach, policja reguluje ruch, miasta rozdają karty żywnościowe, lekarze szczepią tyfus, Żydzi idą do ghetta, maszyny rolnicze wyjeżdżają na pola; z Niemiec przybywają „Zehntausende Ferkel" (dziesiątki tysięcy prosiąt), rozdzielanych chłopom polskim, żeby uszlachetnić polskie trzody; do Niemiec odjeżdżają uśmiechnięci robotnicy polscy, aby zakosztować rozkoszy natrysków i kąpieli, których nigdy nie znali; Arbeitsamty pracują; wychodzą gazety; dzieci polskie śpieszą parami do szkoły; teatry i kina grają; Górale składają gubernatorowi hołdy na Wawelu; w sanatoriach polskich odpoczywają zdobywcy świata; nad Zamkiem krakowskim łopoce sztandar niemiecki; gubernator przyjmuje dziennikarzy tudzież biskupów ukraińskich; księża polscy uczą w szkołach religji, albowiem naród niemiecki jest wysoce tolerancyjny; w Krakau powstaje Instytut Niemiecki; w wyzwolonej Galicji wznoszone są bramy tryumfalne z napisem „Heil Hitler", a na straży tego całego raju stoją dzielnie rozkraczeni żandarmi z blachami na piersiach: panuje „normales Leben überall" — powszedy normalne życie.

I cóż? Fugit tempus — czas ucieka, i uciekając zatrzaskuje księgę pamiątkową i rzuca ją w otchłań niepamięci. Pozostaje filozofia nad nietrwałością rzeczy, zbudowanych na nienawiści i przemocy. Pozostaje refleksja: „patrzcie, jak marne są pyszne nadzieje ludzkie wobec wyroków, które Przedwieczny ognistemi zgłoskami wypisuje na niebie". Pozostaje wiara, że prawda jest zawsze zwycięska.

Jerzy Wyszomirski

Film TYGODNIA



W sali Kolumnowej Uniwersytetu Warszawskiego odbyło się zebranie Warszawskiego Towarzystwa Naukowego w 40-letnią rocznicę istnienia. W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: rektor Pieńkowski, rektor Warchałowski, biskup Szlagowski, min. Krassowska, min. Kaczorowski, prezydent miasta Tołwiński, min. Widy-Wirski. Film Polski



We Wrocławiu obradował III Zjazd Związku Zawodowego Literatów pod przewodnictwem Jarosława Iwaszkiewicza (w środku). S. A. P.



Odsłonięcie sztandaru koła PPS w zajezdni tramwajowej przy ul. Kawenczyńskiej (S.A.P.).



Monique de la Bruchollerie, światowej sławy pianistka grała w Filharmonii Warszawskiej odnosząc olbrzymi sukces



W sali „Romy" w Warszawie odbył się II Ogólno-Polski Kongres fryzjerów. Na zdjęciu próby charakteryzacji dokonane. (Mandaryn i Arab „zrobiony" z kobiety).

100 WIERSZY O SPORCIE

I TO WSZYSTKO dzieje się w sali warszawskiej Romy! Do tego przybytku kultury i sztuki, w którym dotychczas popisywały się sławy świata artystycznego, ośmielili się wtargnąć bokserzy! Ba, upodobali sobie nawet tę samą godzinę na swój mecz, w której miała występować ekstraklasowa pianistka. Oczywiście powstał straszliwy rwetes. Groziło skandalem, bo dyrektor Filharmonii zagroził podaniem się do dymisji, jeśli bokserzy nie przełożą godziny zawodów. Bokserzy, choć mają twarde pięści okazali się dżentelmenami i ustąpili.

W ten sposób w sali czcigodnej Romy mógł odbyć się jednego wieczoru i mecz pięściarski i koncert.

Trzeba przyznać, że publiczność pierwszej imprezy zdała egzamin i uszanowała sanktuarium kultury i sztuki. Apele prasy o nierzucanie butelkami i częściami krzeseł odniosły skutek. Były wprawdzie słowne utarczki jeszcze przed meczem (słyszałem dwa razy wyraz „osioł", ale, że pochodził za każdym razem od innej osoby, więc w ocenie sportowej nazywa się to remisem), były pewne wędrówki krzeseł z pierwszych rzędów na estradę, bo widzowie, którzy je wykupili byli zdania, że za swoje 500 zł mają prawo widzieć więcej, niż sznury ringu (ring ustawiony był na I-szym piętrze), padło wprawdzie z loży (po 600 zł miejsce) kilka razy nieprzystojne słowo, ale już w dwie godziny po meczu, publiczność przybyła na koncert madame de la Bruchollerie ani spodziewała się co się tu niedawno działo.

Oczarowani grą sławnej pianistki, widzowie dopiero nazajutrz mogli do wiedzieć się z prasy, że na tej samej estradzie godzinę przedtym wybito Komudzie dwa zęby a innym porozkwaszano nosy.

Zwolennicy boksu mówili na swoją obronę, że na ringu w Romie były też sławy światowe, ba sam Kolczyński-Kolka, ex-mistrz Europy, który był nawet w Ameryce, gdzie bronił i obronił honor pięściarstwa europejskiego, był i Czortek, exmistrz Europy, a dalej, że pięściarstwo, to przecież jest także sztuka.

Po meczu skrupulatnie badano ściany, systematycznie przeglądano całość krzeseł, bo od tego miało zależeć ,czy bokserom będzie można na przyszłość jeszcze raz zaufać.

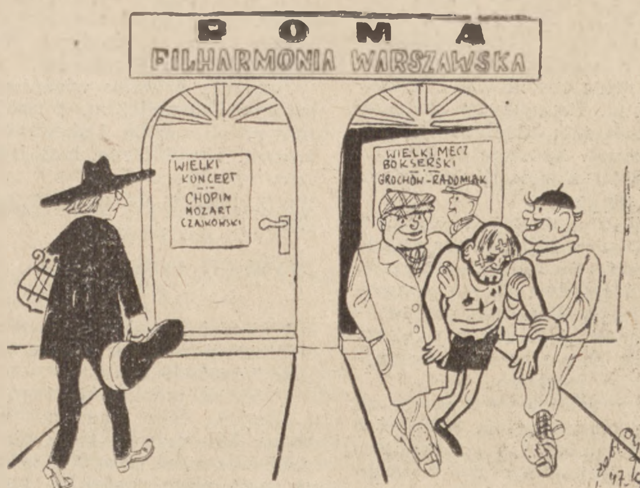
JEŻELI JUŻ MOWA O BOKSIE, to warto powrócić do batalii naszych reprezentantów w Pradze. Ledwie 8 miesięcy temu w podwarszawskim Służewcu był identyczny wynik 12:4, ale na naszą korzyść. Po meczu tym prasa nasza pisała: „Było to najprzykładniejsze spotkanie w histori pięściarstwa polskiego, bo nie wygraliśmy 12:4, jak to orzekli sędziowie, ale 9:7".. A dalej: „Gdybyśmy walczyli w Pradze, kto wie, czy wynik nie brzmiałby odwrotnie".

Polski dziennikarz był przewidujący ,bo właśnie w Pradze wynik był odwrotny, a po meczu skolei dzienni karze czechosłowaccy pisali: „Bokserzy walczyli, a sędziowie robili wyniki" (Svobodne Slovo) lub: „Nieoczekiwane zwycięstwo ,które nie cieszy" (Rude Pravo).

Wobec tego, że w boksie decydują sędziowie, można by na przyszłość przewidzieć wyniki spotkań polsko-czeskich: w Warszawie my wygrywamy (ale to nas wcale nie cieszy), w Pradze wygrywają Czesi (ale ich nie cieszy to ich).

HANDEL ŻYWYM TOWAREM to rzecz wcale nierzadka w dzisiejszych czasach. Właśnie ostatnio szanowny klub piłkarski angielski Chelsea sprzedał swego asa Lawtona innemu klubowi, Notts County za 20.000 £ (proszę przeliczyć to na złote, nawet nie według kursu czarnej giełdy). Dyktatorzy Chelsea okazali nie tylko zmysł handlowy, ale i spryt, bo po tej tranzakcji wyszło na jaw ,że Chelsea ma w swoich szeregach drugiego środkowego napastnika, nazwiskiem Armstrong nieustępującego klasie Lawtona. Mi dwuch równorzędnych można było sprzedać tego sławnego.

Zygmunt Weiss



Rys. I. Zebrowski

„Wszystkie drogi prowadzą do... Romy"

ZE ZJAZDU DZIENNIKARZY W SZCZECINIE



Rys. I. Zebrowski

Najgrubsze i najcieńsze pióro na Zjeździe Dziennikarzy w Szczecinie.

POWSTANIE



Generał Chłopicki

SPISKOWCY

Prądy rewolucyjne, mające swe źródło w Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a nurtujące w różnych środowiskach państw Europy zachodniej, miały swych zwolenników i w Polsce. Prądy te były nawet silniejsze u nas, bo oprócz dążności do swobód demokratycznych, dołączało się pragnienie wolności narodowej. Ogniskiem tych rewolucyjnych myśli w Polsce był spisek, utworzony przez por. Piotra Wysockiego w końcu 1829 r. na terenie Szkoły Podchorążych w Warszawie. Ograniczał się on prawie wyłącznie do kół wojskowych i obejmował oficerów niższych stopni. Początkowo nie miał wielkiego znaczenia, dopiero wiadomość o rewolucji lipcowej w Paryżu i o wypędzeniu Karola X pobudziła spiskowców do czynu.

Korzystając z dorocznych ćwiczeń wojskowych, rozwinęli oni w obozie na Powązkach gorączkową agitację. W namiotach rozszerzała się konspiracja, na ulicach Warszawy pojawiały się odezwy, a w lokalach publicznych dały się słyszeć coraz głośniejsze i burzliwsze rozmowy.

Nadeszła też wiadomość o rewolucji w Niderlandach (wrzesień, 1830 r.), o oderwaniu się Belgii i o podnoszeniu głowy przez jakobinów we Francji. W związku z tym powszechnie mówiono, że rząd carski ma wziąć udział w koalicji wraz z Prusami i Austrią przeciwko Francji i że wojsko polskie ma być użyte do wojny z Francją, dla której sympatie w naszym kraju były duże. Dzięki temu spisek rósł i zyskiwał coraz więcej zwolenników. Udział w nim Mochnackiego, Bronikowskiego i innych obiecywał poparcie rzemieślników i drobnego mieszczaństwa. Literatura ówczesna odgrywała też w tym ruchu poważną rolę, był to bowiem okres, w którym romantyzm wyszedł zwycięski z walki z klasykami, a Mickiewiczowskie: „Oda do wolności" i „Konrad Wallenrod" zjednywały dla spiskowców dużą część młodzieży. Poeci — romantycy: Seweryn Goszczyński i Ludwik Nabielak brali osobiście udział w przygotowaniach do powstania.



Moneta jednozłotowa bita w 1831 r. przez Bank Polski

Rozważniejsi przywódcy z Mochnackim i Lelewelem na czele domagali się zorganizowania władzy rewolucyjnej przed rozpoczęciem powstania oraz pozyskania dla ruchu mieszczaństwa i chłopów.

Represje przeciw więźniom w klasztorze Karmelickim, przewlekłe śledztwa, męczarnie Łukasińskiego, drażnienie i publiczne hańbienie oficerów na Placu Saskim, potęgowały wrogi nastrój do despotycznych rządów.

WYBUCH POWSTANIA. — WÓDZ NACZELNY

Wykrycie spisku spowodowało, że wybuch powstania wyznaczono na 29 listopada 1830 roku.

Przebieg wypadków tego dnia jak i przebieg całej kampanii wojskowej znany jest dobrze, toteż nie będę się nim zajmował. Zwrócę tylko uwagę na ważniejsze aspekty polityczno-społeczne powstania.

Duże znaczenie dla powodzenia powstania miał odpowiedni dobór naczelnego wodza i sztabu.

Niestety największe sympatie wśród żołnierzy miał gen. Chłopicki, wychowany prawie w obozie, bo od insurekcji Kościuszkowskiej nie opuścił już żadnej wojny, jednak jako dawny żołnierz napoleoński przyzwyczajony był do wojny regularnej, do wojska karnego, wyćwiczonego i zaopatrzonego obficie we wszelkie potrzeby, lekceważył więc sobie „rewolucyjne ruchawki", a do spisków miał wstręt, czemu dawał wyraz w swoich wypowiedziach.

Toteż ci, którzy postawili na Chłopickiego jako wodza naczelnego powstania — popełnili wielki błąd.

Na domiar złego urzędująca tzw. Rada Administracyjna nie chciała dopuścić do udziału w swych pracach przedstawicieli „Towarzystwa Patriotycznego", obawiając się, aby powstanie nie przerodziło się w rewolucję ludową.

W obawie też przed działalnością „Tow. Patriotycznego" Chłopicki namawiany przez swoich zwolenników ogłosił się dyktatorem i zamierzał sparaliżować wśród mieszczan wpływy „patriotów". Gdy jednak rozeszła się wieść, że Chłopicki zabiega o poparcie rządu pruskiego, ci wszyscy, którzy nie zgadzali się z jego polityką i narzekali na jego bezczynność zaczęli oglądać się za nowymi ludźmi, którzy doprowadziliby rozpoczętą sprawę do zwycięskiego końca.



Śmierć gen. Sowińskiego na stopniach ołtarza w kościołku na Woli.

U „MARYSI" I U „HONORATKI"

Odbywały się więc burzliwe narady w dwóch znanych w ówczesnej Warszawie kawiarniach: u „Marysi" i u „Honoratki", skąd agitacja przeniosła się pomiędzy lud i na ulicę. Powstawały samorzutne zebrania, a na latarniach pojawiały się kartki z napisami „Precz z Chłopickim, niech żyje dyktator Lelewel".

Skoro doniesiono Chłopickiemu, że przygotowuje się przeciw niemu spisek — rozkazał uwięzić Lelewela, Bronikowskiego, Ostrowskiego i Grzymałę. Dzięki staraniom Niemojowskich nie doszło do tego, a nawet Chłopicki zmuszony został do rezygnacji ze stanowiska dyktatora. Okazał się on biernym wodzem i sam planu żadnego nie opracował.



Maurycy Mochnacki, historyk i publicysta

Po swoim ustąpieniu poparł kandydaturę gen. Radziwiłła na naczelnego wodza, który był spokrewniony z dworem pruskim, licząc znów na poparcie króla pruskiego. Wpłynął też na to, że szefem sztabu został gen. Mroziński, a generałem służbowym Morawski — jeden lingwista, a drugi poeta, obaj nie znający się na sprawach wojennych.

KONFLIKT DWÓCH ŻYWIOŁÓW

Przez cały czas trwania powstania, obok walk zbrojnych, toczył się wyraźny konflikt pomiędzy obozem konserwatywnym, a „patriotami". Konflikt, w którym ścierali się przywódcy obu obozów, zużywali czas i siły na targi między sobą. Konflikt nadający powstaniu chwiejność i niejednolitość akcji, co w konsekwencji musiało doprowadzić do klęski.



Powstańcy przy ognisku

Nie zrozumiano myśli Lelewela i Mochnackiego, upierano się przy dawnym systemie, obawiano się dopuszczenia mieszczaństwa i ludności wiejskiej do udziału w Rządzie, usiłowano pogodzić politykę mediacji i dyplomacji ze zdolnością do poświęceń, bohaterstwem i z zapałem.

Strach przed „demagogią" mącił prace sejmowe, a do tego dołączała się skłonność do złudzeń i przeświadczenie, że celem rewolucji jest „wywalczenie rękojmi w sile materialnej przy zostawieniu wszystkiego na miejscu". „Towarzystwo Patriotów" przeniesione z „Honoratki" do sali „posiedzeń akademickich" zatraciło swój bojowy charakter i cel, jaki sobie nakreśliło, czego dowodem są słowa Mochnackiego: „Kilka tygodni strawionych u „Honoratki" sponiewierało partię, ścieśniło rewolucyjne jej wyobrażenia, wszystko tchnęło karczmą, gawiedzią w tem odnowieniu starego, tak energicznego Klubu" pozbawionego przy tym bezpośredniego związku z ludem, a którego „aby zyskać wziętość trzeba być samemu ludem, nie trzeba się wprzągać ludowi, trzeba być proszonym od niego".



Joachim Lelewel (ur. w 1786 r. — zm. w 1861 r.)

Pomimo bezsilności i bezczynności górnych warstw, nastrój i duch wypadków przesycony był duchem rewolucyjnym i prąd idei demokratycznych po raz pierwszy przedarł się tak pełną falą w polskie życie publiczne, że podjąwszy zerwaną nić tradycji Trzeciego Maja i uniwersału połanieckiego Kościuszki, wyżłobił sobie stałe i odtąd już co raz szersze łożysko w dziejach rozwoju myśli demokratycznej.

LELEWEL

Imię Joachima Lelewela związane jest ściśle z tym prądem, pomimo, że współcześni nie umieli go zrozumieć, a nawet Mochnacki nie szczędził mu zarzutów i szyderstw. Lelewelowi, który niegdyś w uniwersytecie wileńskim „naprawiał serca i objaśniał rozumy", nie udało się naprawić serc w Klubie Patriotów, ani objaśnić rozumów w konserwatywnym Sejmie.

Kolega z ławy rządowej Barzykowski posądzał go o „anarchizm" i zarzucał mu „zbrodniczą działalność", a kolega klubowy Mochnacki wzruszał ramionami na jego „górną politykę", próbującą pogodzić działanie Towarzystwa z działalnością Sejmu.

Lelewel był bezradny wobec ataków, skierowanych przeciw niemu z dwóch stron. Sejm i rząd traciły w

LISTOPADOWE



tej walce „drogę prowadzącą do uratowania sprawy narodowej", a Towarzystwo Patriotyczne „traciło i charakter i wyobrażenia patriotyczne, traciło wziętość w Warszawie, traciło związek z ludem", stawało się „tytułem bez rzeczy, robotą bez wpływu, hałasem bez odgłosu".

SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA

To też prawdziwą ideę rewolucyjno - demokratyczną uosabiał sam Lelewel. Za nim szedł głos ludu, głos opinii.

A gdy poseł Szaniecki, z namowy Lelewela, złożył 28 marca 1831 r. do laski marszałkowskiej wniosek rozciągający „uposażenie włościan i na dobra prywatne" — powstała burza,



Piotr Wysocki
(ur. w 1799 r. — zm. w 1837 r.)

i na wniosek posła Świdzińskiego odroczono rozpatrzenie wniosku.

W ten sposób Sejm zniszczył jeden z pomników, jaki mógł sobie wystawić w opinii narodu, a jeżeli pomimo tego, włościanie brali czynny udział w powstaniu od początku, aż do końca, wiedzeni uczuciem narodowym dla „macierzy" i byli gotowi do spełnienia wszelkich wezwań i rozkazów i walczyli z wielkim męstwem pod Ostrołęką, Grochowem, Iganiami, Stoczkiem i na wałach Warszawy — to w tem jaskrawszem świetle staje egoizm klasowy szlachty, która pogrzebała wówczas projekt uwłaszczenia chłopów.

Daremne były słowa posła Kalińskiego, Niemojowskiego, który mówił: „Życzyłem i życzę bezwarunkowej wolności religijnej, politycznej i cywilnej wszystkim zarówno ludziom i ludom, bez względu na dawne przepisy i gdyby mnie słuchano, gdyby jenerał Dwernicki wkraczając na Wołyń był chłopom wolność ogłosił, byłby dziś tryumfującym w Kamieńcu, lecz nie w niewoli austriackiej".

Również w dyskusji nad projektem o żydowskim podatku rekrutowym rozległy się głosy: Małachowskiego, Łempickiego, Lelewela i Klimontowicza, domagające się nadania Żydom równych praw politycznych, uczynienia pierwszego kroku przez powołanie ich do obrony kraju, tak, jak to uczynili sami, zgłaszając się w Warszawie ochotniczo do gwardii narodowej.

Zdawało się przez chwilę, że idee wszechludowe wezmą górę. Było to wtedy, kiedy po bitwie Ostrołęckiej Rząd nosił się z zamiarem powołania pod broń całego narodu przez rozesłanie wici na pospolite ruszenie.

Była nadzieja poruszenia mas i „Zaczerwienia brzegów Wisły" dwustu tysiącami ludu zbrojnego. Sprzeciwili się temu Skrzynecki i Łubieński, którzy wystąpili z projektem prowadzenia walki partyzanckiej, co spotkało się z poparciem żywiołów konserwatywnych.

Lud tymczasem zdając sobie sprawę z nieudolności i bezczynności przywódców, szemrał w stolicy, burzył się i wrzał. A na posiedzeniu Rządu, Lelewel bezskutecznie wskazywał, że „przyczyną wszystkich nieszczęść i niepowodzeń było i jest, że Sejm i Rząd nie są dość rewolucyjne, nie dość rewolucjno - społecznie postępują, nie są republikanami".

Hasło Lelewela, że „nie należało wypierać się elementów rewolucyjnych, nie należało ich studzić i uma-



Wielki Książe Konstanty

rzać, ale niemi kierować, a faktami dowodzić, że one mają cel pożyteczny dla Europy przez wyjednanie niepodległości narodu polskiego" odzywało się odtąd we wszelkich ruchach polityczno - socjalnych w Polsce.

Protestował też przeciwko dążeniom do niepodległości, która by nie miała być równoznaczna z pojęciem o wolności społecznej, gdyż zdobyliś my „udzielność, a zyskali niewolę" „Polska nie tu jest, ale na wsi — tam ona żyje".

„NASZ CZAS PRZESZEDŁ"

Gdy w sierpniu 1831 r. wrzenie ludu wzrosło tak dalece, że groziło buntem przeciwko Rządowi, gen. Dembiński rozkazał żołnierzom „strzelać kartaczami na Krakowskiem Przedmieściu" do burzących się tłumów. Ułani oświadczyli, że na tłum nie uderzą, bo chcą się bić z wrogiem, a nie z ludem Warszawy".

Był to najlepszy dowód, że „powstania nie można było odłączać od rewolucji społecznej, ani go jej przeciwstawiać i że wypieranie się elementów rewolucyjnych i tłumienie ich zamiast zespolenia się z niemi było największym błędem rządu narodowego".

To też słuszne były słowa wypowiedziane przez Wincentego Niemojowskiego do Barzykowskiego, tej pamiętnej nocy 17 sierpnia 1831 r.: „Nasz czas przeszedł, nasze panowanie skończone".

W tych warunkach powstanie upadło. I kto wie, jaki obrót przyniosłyby wypadki, gdyby demokracja polska nie była wówczas tak słaba i gdyby zdołano rozwiązać zagadnienie włościan, gdyby Rząd i dowódcy stanęli na wysokości zadania.

WROGOWIE I PRZYJACIELE POWSTANIA

Naogół Powstanie Listopadowe miało wrogów w monarchistycznych rządach Prus i Austrii nie mówiąc o carskiej Rosji. Z Londynu i Paryża szły wprawdzie papierowe noty, ale nie poparte żadnymi ważkimi argumentami,

Miało natomiast przyjaciół w demokratycznych kołach francuskich i rosyjskich, te jednak były zbyt słabe, aby mogły przyjść Polakom z pomocą. Charakterystyczne jednak były te objawy sympatii, więc niektóre z nich warto przytoczyć.

Gdy do Paryża dotarła wieść o upadku powstania, na Placu Vendôme tłum zatrzymał powóz wiozący ministrów Sebastianiego i Periera; tylko przytomności stangreta i szybkości koni zawdzięczali ministrowie ocalenie, gdzieindziej zaczęto stawiać barykady, odbijać sklepy rusznikarskie; w teatrach zaniechano przedstawień, w Tuluzie zniszczono ze szczętem redakcję i drukarnię dzienników karlistowskich, które umieściły artykuły z napisem: „Upadek Warszawy, ucieczka buntowników". Zebrane tłumy przed pałacem królewskim wołały: "Vive la republique!", a w ogrodzie Palais Royal umieszczono odezwę, otoczoną czarną krepą, z napisem: „Bohaterska Polska nikczemnie opuszczona, jest dla nas groźbą straszną! Obywatele nie czekajcie jej skutku! Do broni!"

Słowem, zawrzało w całej Francji i dopiero po dziesięciu dniach udało się Rządowi siłą przywrócić spokój i przeszkodzić wybuchowi rewolucji.

A przywódca rewolucjonistów rosyjskich, Michał Bakunin tak oświadczył: „Dla mnie, jako dla Rosjanina rocznica powstania listopadowego jest rocznicą wstydu. Tak, rocznicą wielkiej hańby narodowej! Powiadam to głośno: wojna z 1831 r. była z naszej strony wojną niedorzeczną, zbrodniczą i bratobójczą. Była to nie tylko napaść niesprawiedliwa na naród sąsiedni, był to zamach potworny na wolność brata. Było to jeszcze, ze strony mego kraju samobójstwo polityczne. Wojnę tę przedsięwzięto w interesie despotyzmu, a wcale nie w interesie narodu rosyjskiego, albowiem te dwa interesy są zupełnie sprzeczne ze sobą. Oswobodzenie się Polski było naszym zbawieniem: z waszą wolnością i my stawaliśmy się wolni: nie mogliście obalić tronu króla polskiego, nie wstrząsając tronem cesarza rosyjskiego... Oby nadszedł ten wielki dzień zgody, dzień w którym Rosjanie połączeni z wami tymi samymi uczuciami, walcząc za tę samą sprawę i przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, będą mieli prawo zaintonować wraz z wami waszą pieśń narodową, ten hymn wolności słowiańskiej".

„Jeszcze Polska nie zginęła".

Na dzień ten byliśmy zmuszeni czekać przeszło sto lat.

Marian Bogacz



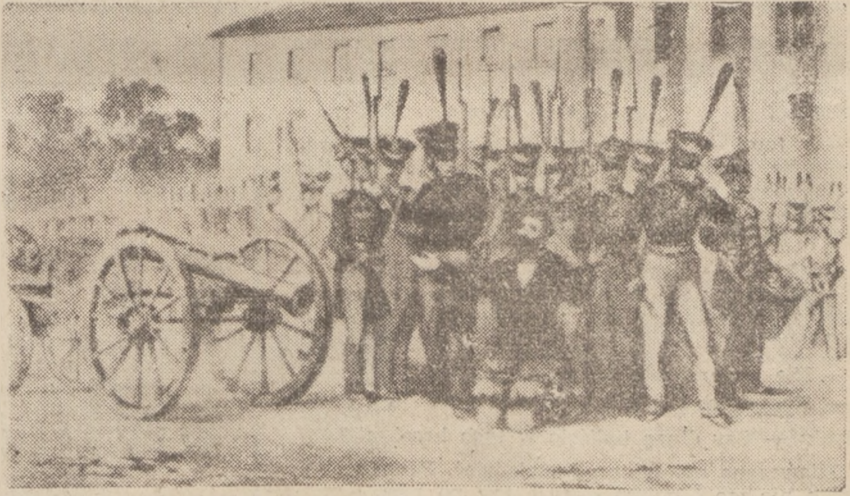
Ułani i strzelcy konni



Sztandar Oddziału Gostyńskiego z dewizą: „Za naszą i waszą wolność"



Żydzi warszawscy służący w gwardii narodowej



Wywiezienie Łukasińskiego z Warszawy po wybuchu powstania w 1830 r.
Foto „Cobra".

HELIODOR KUC

AGATKO, GDZIE TY?

Satyryczno-parodystyczna POWIEŚĆ KRYMINALNA

(Ciąg dalszy).

— Nie miałem zaszczytu znać córeczki ekscelencji. Ile miała lat?

— Pięć miesięcy — jęknęła gubernatorowa, zalewając się łzami.

— Odwagi ekscelencjo, odwagi — powtórzył Monk: — i spokoju, nad wszystko spokoju! Jak wyglądała?

— Prześliczna!

Mimo tragizmu sytuacji, Monk nie mógł powstrzymać lekkiego uśmiechu.

— Pozwolę sobie zauważyć — rzekł — że dla matki każde dziecko jest prześliczne. Chodzi o jej rysopis.

— Normalny. Jak niemowlęcia w jej wieku...

— Dobrze. Jakieś znaki szczególne?

— Żadnych. Chyba to, że na szyjce miała na złotym łańcuszku malutki krzyżyk i medalionik z pasmem swych włosków.

— To bardzo ważne. Dziękuję ekscelencji. — I Monk zwrócił się surowo do mamki, wpatrzonej w niego z wyrazem oszołomienia i bezmyślności na zdrowej czerwonej twarzy: — Nazwisko?

— Marysia.

— Nazwisko, pytam.

— Adyć Bysiówna.

— Jak? Bysiówna? Byś?

— Ojcu Byś, a ja, jako że córka, toć Bysiówna.

Monk od razu się zorientował, że dziewczyna jest mało rozgarnięta.

— Panna?

Czerwona dziewczyna zaczerwieniła się po białka oczy i przysłoniła je dłonią.

— Panna — szepnęła.

— Nie ma się czego wstydzić. Skąd pochodzicie?

— Z wioski, spod samej Tarapaki.

— Opowiedzcie, jak to było.

— Ano niby co, proszę łaski pana?

— Kompletna idiotka — pomyślał Monk i rzekł głośno: — No, porwanie Agatki!

— Ano Agatka spała w wózeczku, a ja sobie siedziałam tu na ławce i robiłam na drutach szaliczek dla dziecka. Potem na jedno mgnienie odeszłam. Wracam, nie ma Agatki. Patrzę na wszystkie strony, myślę, że może dziecko wypadło, broń Boże, z wózka — bogać tam, nie ma! Zaczęłam krzyczeć, ludzie się zbiegli, nadleciał policjant, gwałtu rety, co się wyprawiało! A dziecka jak nie ma, tak nie ma.

— Po co odchodziliście od dziecka?

Dziewczyna czerwieni się znowu i milczy.

— Pytam, dlaczego odeszłaś od dziecka. Proszę pamiętać, że pyta policja. Proszę mówić prawdę, całą prawdę, jak pod przysięgą, jak na spowiedzi.

— Za swoją potrzebą — mówi Marysia Byś, spuszczając oczy i wybucha płaczem: — O Jezu, Jezu, a cóżem ja winna! Matko najświętsza, o ja nieszczęśliwa!

— Cicho! — krzyczy surowo Monk, obserwując jednocześnie, jak gubernatorowa odwraca się nagłym ruchem, rumieniąc się ze wstydu: — Daleko odeszłaś?

—O, tam! — Marysia pokazuje ręką gęstą kępę krzewów, rosnących na środku trawnika, w odległości jakich pięćdziesięciu kroków od ławki: — O, mój Boże, mój Boże, cóż ja zrobiłam! Bodaj mi ręce i nogi pokręciło, zanim tam poszłam...

— Cicho! — strofuje ją po raz drugi Monk: — A wiecie wy, że deptać trawników nie wolno? Czy nie widzicie tabliczki z napisem? Umiecie czytać?

— Nie umiem, wielmożny panie.

— Kompletna idiotka — powtarza w duszy Monk: — Czy długo byliście w tych krzakach?

Dziewczyna nie umie odpowiedzieć. Pewnie i zegarka nie ma i nawet się nie zna na nim. Komisarz jednak musi się koniecznie dowiedzieć, ile mniej więcej upłynęło czasu od chwili opuszczenia dziecka przez piastunkę do chwili powrotu jej: jest to nieodzowne, żeby ustalić, czy w ciągu tego czasu mogło nastąpić porwanie dziecka. Zdobywa się więc na pytanie heroiczne, acz wysoce nietaktowne ze względu na obecność gubernatorowej.

— Za małą czy za dużą potrzebą? — pyta półgłosem.

— Adyć wstyd, panie — mówi dziewczyna.

— Proszę odpowiadać policji!

— Dużą, panie — wyrzuca z siebie dziewczyna niemal z krzykiem, odwraca się i szlocha znowu.

— No, to mogło potrwać kilka minut — myśli rzeczowo Monk: — czasu było dość. Słuchajcie-no, Marysiu — zwraca się już łagodniej do piastunki: — czyście nie zauważyli nikogo, ktoby się tu kręcił w pobliżu, jakeście siedzieli tak z Agatką? Ktoś obcy, jakiś człowiek podejrzany?

— Nie wielmożny panie.

— Pomyślcie dobrze, przypomnijcie sobie.

— Na początku, jakem tak siedziała, to się przysiadła na chwileczkę młoda piękna pani, popatrzyła na Agatkę, powiedziała: „jakie śliczne maleństwo!" i zaraz odeszła, tylko wypaliła papierosa. Może urzekła, o Jezu!...

— Hm. A nie pytała, czyje to dziecko?

— Nie, panie.



Rys. W. Siemiątkowski

...i poszedł w kierunku bramy ZOO w towarzystwie Pstryka z Iskandrem.

— Paliła papierosa? — myślał intensywnie komisarz: — Piękna pani nie robi tego publicznie.... Może papieros był narkotyzowany? Może uśpiła Marysię? Ale przecież naprzód wypaliła, a potem odeszła, i dopiero potem Marysia poszła w krzaki. Musiała więc być przytomna. Badać, czy nie badać dalej Marysię? Zdaje się, że dużo się z niej nie da wydobyć. Acha!

I Monk zapytał głośno:

— Jeszcze jedno Marysiu. Skoro jesteś mamką, musisz sama mieć dziecko i pewnie w wieku Agatki. Gdzież ono?

— Umarło panie, w trzy tygodnie, jak się urodziło.

— A ojciec? Któż to taki?

— A tam jeden, w Tarapace.

— Proszę mówić wszystko — rzekł Komisarz, marszcząc brwi: — Któż to taki? Nazwisko?

— Jan Kur, w saperach służy, w Tarapace.

— Dobrze. W porządku. To już wszystko narazie — zwrócił się Monk do gubernatorowej: — Ekscelencja pozwoli, że ją pożegnam. Marysia również nie jest nam potrzebna. Przystępujemy do pracy, i mam nadzieję, ze w ciągu kilku dni ekscelencja odzyska Agatkę.

Komisarz skłonił się nisko, ucałował drżącą dłoń gubernatorowej, która uścisnęła mocno, choć bez słowa, jego silną prawicę, i poszedł w kierunku bramy Zoo w towarzystwie Pstryka z Iskandrem, merdającym ogonem i węszącym zawzięcie przy ziemi. Po drodze wydał krótką dyspozycję policjantowi Nr 6969:

— Zaraz do naczelnika poczty. Badać codziennie całą korespondencję ze wszystkich skrzynek harapandzkich. Listy na nazwisko gubernatora zatrzymywać do mojej dyspozycji. Biegiem! A teraz — zwrócił się do Pstryka: — zaczynamy Puść Iskandra! Iskander, pul, pul!

Pies stanął przed bramą, nastroszył uszy, podniósł łeb do góry, wciągnął powietrze, popędził kilka kroków na prawo ulicą Różaną, zawrócił natychmiast, przystanął przed apteką na rogu Jaśminowej i Akacjowej, obwąchał aptekę, wzniósł łeb w kierunku skrzynek pocztowych wiszących na murze, powąchał znowu, i trzymając pysk przy ziemi, zaczął biec szybko wzdłuż ulicy Akacjowej.

— Pstryk! — szepnął wzruszony Monk, chwytając wywiadowcę za rękaw: — Czy widzisz? Byliśmy tu dzisiejszej nocy. Stąd wzięliśmy Pifa, Pafa i Hosę.

Pstryk, rozumiesz? Rozumiesz? Czarna Ręka! O teraz mamy ich wszystkich! Pstryk, hurra! Dostaniesz conajmniej krzyż nieśmiertelnych! Masz na to moje słowo. A ja... O, Pstryk, jakie szczęście, co za szczęście!

I dwaj panowie, ledwie hamując wzruszenie, szli szybko za węszącym Iskandrem.

Rozdział II.

CHWILA ROZTERKI. — DO DZIEŁA! — DZIWNY LIST. — DRAB, PALTO I PERFUMY. — PLUM I BLUM. — TRZEBA SZUKAĆ KURA!

Ale po chwili komisarz Monk stanął jak rażony piorunem, zbladł i uderzył się z całej siły ręką w czoło.

— Pstryk! — zawołał: — to nie oni, nie czarnoręka! Nie może być! Oni zawsze zostawiają na miejscu zbrodni swój bilet wizytowy. Przy wózku nie było, żadnej kartki, przypiętej szpileczką do kołderki, jak to ostatni raz przy koszuli dyrektora banku... żadnej kartki... Jakiż bałwan ze mnie!

— Co racja, to racja, panie Komisarzu — powiedział Pstryk, przystając i kiwając głową: — Kartki nie było. Ale czy to dowód? Możeśmy jej w tym rozgardiaszu nie zauważyli? Może się walała gdzie na ziemi i zdeptali ją ludzie nogami? Tyle się tych gapiów kręciło, zanim myśmy nadeszli... A może ją podniósł ten policjant Nr 6969?

I nie oddał nam, bo to też cymbał nielada, żeby dzwonić po pogotowie ratunkowe... Możnaby wrócić tam i przeszukać. Ale ja myślę — Pstryk zastanawiał się i rozstrzygnął wątpliwości z tym zdrowym rozsądkiem, jaki cechuje zwykle niższych funkcjonariuszów wszystkich urzędów na świecie:

— ja myślę, że najważniejszy dla nas dowód i wskazówka, że to robota Czarnej Ręki, to nasz Iskander, niech pan Komisarz patrzy, jak on biegnie jak w dym pod Nr 27, gdzieśmy ich dzisiejszej nocy nakryli. A przecie obwąchał dobrze kołderkę Agatki.

— Ale obwąchał też gubernatorową i Marysię — powiedział Monk, który już nabrał otuchy po mądrych słowach Pstryka: — Sam widziałeś.

— Owszem. I nie dziwota. Ten sam zapach, co dziecka. Jedna matka, druga mamka; wciąż przy dziecku; to się rozumie.

— Pstryk, życie wlałeś we mnie. Monk uścisnął

(Ciąg dalszy w numerze następnym).

Wspomnienia warneńskie

Delegacja nasza która przyjechała do Bułgarii na zaproszenie Centralnego Związku Spółdzielczego w Sofii, spotkała się ze strony spółdzielców bułgarskich więcej niż z serdecznym przyjęciem. Bułgarzy starali się w delikatny sposób dowiedzieć o naszych życzeniach, aby natychmiast wprowadzić je w czyn.

Niezmordowanym był nasz przewodnik. Ganczo Petchikow, sekretarz dyrekcji handlu zagranicznego w Centralnym Związku, starając się pamiętać o każdym z nas. Był niepocieszony, gdy cośkolwiek układało się inaczej, niż było przewidziane w programie.

Pokazali nam Bułgarzy nie tylko dorobek ruchu spółdzielczego, ale również szereg pamiątek historycznych i zabytków budownictwa. Widzieliśmy tańce ludowe, słuchaliśmy ludowych piosenek, widzieliśmy codzienne życie ludności, poznaliśmy piękno górzystego krajobrazu Rodopu i gór Bałkańskich. Byliśmy również nad Morzem Czarnym i oglądaliśmy pamiątki polskie w Warnie.

Warna jest miastem liczącym 62 tys. mieszkańców. W lecie ściągają tutaj tysiące Bułgarów na przepiękne plaże nadmorskie, szukając w falach morza Czarnego ochłody przed spływającym z nieba żarem słonecznym. My przyjechaliśmy już po sezonie, plaże świeciły pustkami. Na molo, mimo słonecznej pogody — zimny wiatr rozwiewał nam płaszcze i mrozil nas aż do skostnienia.

Mauzoleum Władysława Warneńczyka znajduje się na niewielkim wzgórzu, około 6 km poza miastem. Jest skromne. Zawiera duży portret króla i księgę pamiątkową, a w niej niezliczone nazwiska Polaków, którzy doznawali tu, o tysiące kilometrów od Ojczyzny, bicia serca czytając na mauzoleum napis „Vladislao Varnensi". Ze wzgórza widać dokładnie plan strategiczny bitwy. Konnica polska z północnych wzgórz pragnęła ostrym natarciem zepchnąć Turków do morza i jeziora warneńskiego, łączącego się z morzem. Plan był dobry, przeszkodził podobno piasek, zasypujący, przy silnym wietrze od strony morza, oczy koniom i jeźdźcom.

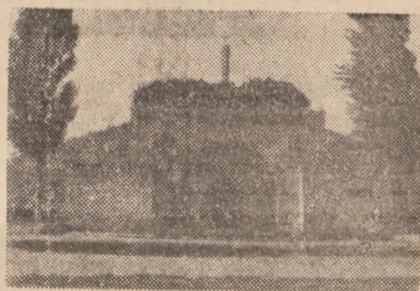
Drugi raz spotykamy się ze śladami polskości, gdy nad morzem w odległości około 12 km od miasta oglądamy „Dom Polski". Dom był nieznacznie zniszczony w czasie działań wojennych i tylko osobistym staraniom ministra Zalewskiego, posła Rzeczypospolitej w Sofii zawdzięczać należy jego zabezpieczenie przed zniszczeniem i wyremontowanie oraz urządzenie kilku pokoi. A sam budynek jest piękny, duży i ma wspaniałe położenie. Muszą się znaleźć pieniądze, zresztą niewielkie, na jego urządzenie. Tego wymaga prestiż naszego narodu.



Widok plaży nadmorskiej w Warnie.

Największą niespodziankę przygotowali nam gospodarze na trasie Warna — Sofia. Odcinek ten przebywaliśmy pociągiem. Wyjechaliśmy z Warny około godziny 7 rano, aby przybyć do Sofii o 10 wieczorem. Na tej długiej, bo blisko 400 kilometrowej trasie na każdym większym dworcu witali nas miejscowi spółdzielcy, ofiarując nam z serca płynące skromne dary w postaci kołacza, sera lub owoców. Najwięcej jednak wzruszyło nas przyjęcie zgotowane nam na małej stacyjce Targowiszte. Miejscowi spółdzielcy urządzili małe przyjęcie w bufecie dworcowym, upraszając zawiadowcę stacji, by zatrzymał pociąg dopóki nie wypijemy toastów i nie skonsumujemy skromnego posiłku.

Nic dziwnego, że opuszczaliśmy Bułgarię z głębokim żalem, jak opuszcza się coś bliskiego, jednak w przeświadczeniu, że przyjaźń polsko-bułgarska i nawiązane serdeczne stosunki między polską i bułgarską spółdzielczością, to radosna rzeczywistość.



Mauzoleum Władysława Warneńczyka

SZTUKA POLSKA W BERLINIE

Staraniem Polskiej Misji Wojskowej nastąpiło otwarcie wystawy Polskiej Grafiki na Unter den Linden. W najbliższym sąsiedztwie miejsc na których polski żołnierz przelewał krew w szturmie na Berlin rozpostarła się polska grafika.



Na wystawie grafiki polskiej w Berlinie.

Wystawa została przyjęta entuzjastycznie zarówno przez cudzoziemców jak i przez nielicznych krytyków niemieckich, którzy ją dotychczas zwiedzali. Charakterystyczne było zachowanie się zwiedzających. Francuzi zachwycali się Skoczylasem i Wyczółkowskim. Jugosłowianin zadumał się przy drzeworycie Jurkiewicza przedstawiającym scenę obozową, sowiecki pułkownik zatrzymał się dłużej przy martwej naturze Waskowskiego, na którą składają się elementy tajnej drukarni. Hindus podumał nad Kulisiewiczem i oświadczył, że przypomina mu rodzimą sztukę. Anglicy mówili na wszystko: bardzo ładne, bardzo interesujące. Krytycy niemieccy chcieli przede wszystkim dowiedzieć się, czy można kupić bodaj jeden z naprawdę znakomitych eksponatów.

AKTUALNA KSIĄŻKA

Ukazała się na półkach księgarskich praca pt. „Samorząd Specjalny" — w opracowaniu Dra Grelowskiego Zdzisława, zajmująca się zagadnieniem samorządu gospodarczego, zawodowego i wyznaniowego na tle obowiązujących ustaw w Polsce. Praca ta, aktualna na czasie ze względu na obrady Sejmu Konstytucyjnego i konieczność uregulowania samorządu nieterytorialnego w nowej Konstytucji, uwypukla w sposób bardzo treściwy historię samorządu jako takiego, przechodząc do zagadnienia samorządu specjalnego. Szereg uwag autora, powoływanie wielu zagranicznych specjalistów samorządowych, a przede wszystkim zwięzłe ujęcie tematu, który dotychczas nie został zebrany w jedną całość stanowi z pracy tej najlepsze źródło informacyjne i wprowadzające w zagadnienie samorządu pracujących na tym polu działaczy, urzędników, fachowców i studiującą młodzież. Praca ta winna znaleźć się w każdej bibliotece Rady Narodowej, Gospodarczych Izb. czytelni i bibliotek naukowych oraz w ręce każdego pracownika i studiujących samorząd słuchaczy.

Autorem jest znany działacz na polu gospodarczo-spółdzielczym, zajmujący szereg wybitnych stanowisk w życiu społecznym i gospodarczym województwa Śląsko - Dądrowskiego, pracujący też nad zagadnieniami naukowymi na niwie gospodarczo-spółdzielczej.

Skład Główny „Społem", Łódź, ul. Piotrkowska 5. Str. 146.

Najstarszy młyn w Polsce zał. w XIV w. pracuje dotychczas

Młyn „Społem" w Lubiczu koło Torunia, znany powszechnie pod nazwą: „Młyny Lubickie" jest bez wątpienia najstarszym młynem w Polsce, ba w całej nawet Europie, albowiem założony został jak twierdzą stare akta Grodu Kopernika, w XIV-tym stuleciu. Położony malowniczo nad rzeką Drwęcą, która przed pierwszą wojną światową była linią graniczną rosyjsko - niemiecką. Młyn Lubicki jest poza tym największym w Polsce młynem wodnym.

Przed wojną stanowił własność prywatną. Przejęty przez Państwo w maju 1945 roku, oddany został pod Zarząd Związku „Społem". Nie remontowany od kilku lat, młyn był w stanie zdewastowanym. Turbiny młyna które widzimy na zdjęciach, były prawie zupełnie zniszczone.

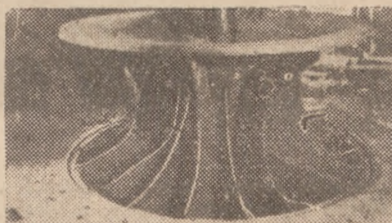


Samochód „Młynów Lubickich".

Remont pochłonął znaczną sumę, bo prawie 9 milionów złotych. Były to naprawy najbardziej konieczne, których dokonanie wymagało uruchomienia młyna. Aby jednak osiągnąć całkowitą jego zdolność przemiałową, która wynosi 120 ton na dobę, należy wiele jeszcze w nim wykonać, a przede wszystkim wprowadzić szereg urządzeń, których niestety w kraju się nie wyrabia. Wymaga to jeszcze dużych kapitałów. Inwestycje te są stopniowo wykonywane.

Młyn dokonuje przemiału zboża dla celów wyżywienia kraju, a więc wyłącznie na zlecenie Ministerstwa Aprowizacji i Handlu. Obecnie magazynuje się transporty zboża, jakie nadchodzą w ramach importu rosyjskiego.

Wyposażony we własne laboratorium, które w czasie ostatniej wojny również silnemu uległ zniszczeniu, młyn zatrudnia 110 pracowników a kierownikiem jego jest ob. Leon Kmitkowski — weteran pracy spółdzielczej, której poświęcił się lat temu 30-ci. (a) Nr 209.



Górna turbina młyna po dokonanym remoncie.



Dolna turbina młyna zniszczonego w Lubiczu przed odremontowaniem.

QUAS REDIVIVUS

Któż z nas nie pamięta z przed wojny znakomitych felietonów Quasa! Okres ubiegłego dwudziestolecia dał dwóch na wskroś oryginalnych felietonistów - humorystów. Jeden — to Wiech, drugi — to Quas, czyli Stefan Kwaśniewski.

Każdy z nich stworzył swoją własną, na wskroś oryginalną i nie do naśladowania formę humoru. Wiech jest znowu między nami i w dalszym ciągu możemy czytać jego felietony, już w nowej rzeczywistości. Quasa zabrakło.

Stefan Kwaśniewski poległ dnia 1 października 1944 roku bodaj że od ostatniego pocisku w Powstaniu, bowiem już po kapitulacji. W ten sposób zginął. jako najlepszy strzelec grupy „Sokół" mający na swym rozkładzie bojowym wielu Niemców i Ukraińców, powalonych pewnym, niezawodnym strzałem. Strzelec wyborowy z Powstania — to było jedno z wcieleń tej bogatej natury. Stefan Kwaśniewski przejdzie do historii kultury polskiej, jako znakomity humorysta. Poza tym jednak był on jeszcze i utalentowanym malarzem — portrecistą i matematykiem o zdolnościach zapewniających mu wybitną przyszłość i na tym również polu, gdyby zechciał je uprawiać, poza tym zaś był czarującym na codzień człowiekiem i jednym z elegantszych w Warszawie mężczyzn, czym zyskał sobie tytuł „Króla mody" na konkursie mody męskiej w Stolicy. Była to więc postać o talentach wszechstronnych, postać renesansowa.

Jego felietony — to małe niedole codziennego życia, to klasyczny humor, wywołujący niezawodną reakcję śmiechu, przy pomocy genialnych chwytów na tle najprostszych, najbardziej codziennych sytuacji życiowych.

Większość jego prac — felietony dziennikarskie podpisane atrakcyjnym dla wszystkich czytelników signum „Quas", to perełki humoru i kultury rozrzucone po świecie szczodrą ręką w codziennej pracy felietonisty - dziennikarza.

Nieznaczna tylko część została zebrana w wydania książkowe. Większość byłaby zaginęła dla potomności wraz ze spalonymi rocznikami gazet. Ale oto, z gruzów domu przy ulicy Chmielnej Nr 11, żona i córka felietonisty, przy pomocy przyjaciół zmarłego, własnymi rękami odgrzebały zbiór wycinków, z których znaczna część nadaje się jeszcze do odczytania i odtworzenia.

Postanowiliśmy drukować w „Tygodniu" cały szereg przedwojennych felietonów Quasa. Odżyje w nich dawna, kochana przez nas wszystkich Warszawa, jeszcze raz przemówi do nas znakomity, skrzący się humor warszawskiego felietonisty.

Quas ANDRZEJKI

Nie wierzę w gusła ani zabobony. Wróżby i horoskopy nie cieszą się u mnie szacunkiem, a bliźnich oddających się czarodziejskim praktykom traktuję z pewnym odcieniem ironicznej pobłażliwości.

A jednak muszę wyznać, że przygoda, jaka mnie spotkała owego wieczoru, wstrząsnęła głęboko moim materialistycznym poglądem na świat, każąc innym okiem patrzeć na zjawiska transcendentalne.

Była to wigilia św. Andrzeja. Od rana w moim domu trwały gorączkowe przygotowania do przyjęcia gości, którzy zwykli w tym dniu nas odwiedzać.

Chcę wierzyć, że celem ich wizyty były atrakcje obrządków andrzejkowych, które żona moja wierna tradycji, od czasów panieńskich rok rocznie organizuje.

Wrodzony sceptycyzm każe mi jednak mniemać, że główną przynętą dla przyjaciół była sława naszej kuchni i nalewek owocowych. odznaczających się niezwykłą mocą.

Nie będę ukrywał, że przepis na nalewki, cieszące się za służonym uznaniem znajomych jest moim dziełem.

Jeżeli pozwolę sobie przytoczyć go tutaj, to bynajmniej nie czynię tego w celu pozyskania sobie wdzięczności i podziwu bliźnich, lecz w cichej nadziei, że znając genialną receptę, moi szczigodni amfitrioni przestaną mnie poić wodnistymi wypocinami swych uzdolnień kiperskich.

Otóż sekret moich nalewek jest prosty. Do wiśniówki używam oczywiście wiśni. Zalewam je spirytusem. Tajemnica leży w odpowiedniej proporcji. Ja biorę dwie wiśnie na litr płynu. Zwolennicy trunku bardziej kwintesencjonalnego mogą użyć trzech wiśni i więcej.

Podobnie rzecz się ma ze śliwowicą. Ponieważ owoc śliwy jest znacznie okazalszy od wiśni, wystarczy w zupełności połowa śliwki na litr cieczy. Drugą połowę można śmiało zjeść. Pestka zasadzona w ziemię da w następnym roku piękne drzewko obrzucone owocem.

Ale nie odbiegajmy od tematu.

Zaraz... o czym to mówiliśmy?

Aha! Więc goście, jak goście. Przyszli, porozłazili się po kątach i aluzje do kolacji zaczęli robić.

Że, niby, mróz, że lepiej wcześniej zacząć i wcześniej skończyć, że pachnie coś apetycznie ,jakby bigos.

Ale zaczęliśmy od zakąsek. Sam układałem program.

Pierwszy kieliszek wypiliśmy pod boczek na zimno ,ugotowany w grochówce. Cieniutki plasterk na chlebie razowym ,lekko popieprzony, stanowił doskonałą zagryzkę.

Potem golnęliśmy pod pąsztet z zająca. Ostry rydzyk z octu wniósł



Równiutki szereg butów kontrastowo odbijał się od nieporządku w domu.

nieco pikanterii w dość subtelny smak świetnego zresztą pasztetu.

Pod nóżki w galarecie wypadło wypić dwa razy, ze względu na większe porcje. Wszyscy przyznali, że mój sposób przyrządzania nóżek jest niezrównany. A w gruncie rzeczy jest zupełnie prosty. Nóżki się kraje .polewa octem i oliwą. pieprzy i smaruje musztardą. Potem trzeba wymieszać wszystko i jeść z chlebem.

Bigos też dał nam okazję do wychylenia dwóch kieliszków. Na mój wniosek doprawili go sobie wszyscy kabulem. co zwiększyło znacznie jego walory.

Następne dania pozwoliły nam opróżnić drugi gąsior nalewki. Nastrój ogólny był wspaniały, choć nieco rozproszony.

Kiedy wreszcie wstaliśmy od stołu, by przystąpić do obrzędów andrzejkowych, biła akurat północ.

Żona przyniosła tygiel z woskiem i wszyscy kolejno leliśmy go do miednicy z wodą. Poszło dość prędko, bo nikt nie mógł utrzymać się na nogach i lał śpiesznie, by wrócić na fotel.

Wychodziły oryginalne desenie. Coś w rodzaju lanych klusek. Trudno było zresztą dowierzać wzrokowi, gdy wszystkie zmysły były nieco wytrącone z równowagi.

Potem zdjęliśmy obuwie i ustawialiśmy w jednym rzędzie w kierunku drzwi, co miało być wróżbą, kto wpierw się ożeni.

Stałem się bohaterem wieczoru, gdyż mój but znalazł się pierwszy za drzwiami. Odwróciło to trochę uwagę od gołych pięt kilku gości, którzy zdawali się w pewnym stopniu być tym zażenowani.

Ponieważ panie, w jakiejś chwili nas opuściły, co zauważyliśmy już nad ranem, wyszliśmy na małą przechadzkę.

Jakież było nasze zdumienie, gdy w nocnym barze, gdzie wpadliśmy na jednego, stwierdziliśmy, że paradujemy tylko w jednym bucie.

Zagadka wyjaśniła się w południe, kiedy wróciłem do domu i ujrzałem rząd obuwia pod ścianą

Równiutki szereg butów dziwnie kontrastowo odbijał od nieporządku, panującego w domu.

Wróżba spełniła się.

Za dwa tygodnie się żenię.

Żona rozeszła się ze mną wkrótce po Andrzejkach. Owego wieczoru, rozżalona poszła spać do matki. Podczas mojej nieobecności złodzieje splondrowali mieszkanie, korzystając z tego, że zapomniałem zamknąć drzwi. Wszystko to konsekwentnie musiało doprowadzić do rozwodu i ponownego małżeństwa.

Już nie kpię z zabobonów.

JUGOSŁAWIA W KILKU SŁOWACH...

Pięcioletni Plan Odbudowy przewiduje, że przemysł jugosłowiański osiągnie w 1951 roku poziom produkcji, jaki by osiągnięto dopiero w 2050-tym roku, gdyby stosowano tempo wzrostu wytwórczości z okresu przedwojennego. Zastępując drewniane pługi przez traktory, Jugosławia w ciągu pięciu lat przeskakuje cały wiek...

Dochód narodowy wyniesie w 1951 roku 255 miliardów dinarów w porównaniu z 132 miliardami w roku 1939. Łączna wartość produkcji wyniesie 126 miliardów dinarów, co jest wzrostem o 394 proc. w stosunku do roku 1939 (25,5 miliarda).

•

A oto przewidziany wzrost procentowy w przemyśle metalowym — 688 proc. w przemyśle elektrotechnicznym — 1000 proc., chemicznym — 911 proc., budowlanym — 813 proc. Jugosławia zaczyna produkować wyroby, których dawniej nie fabrykowano zupełnie w tym kraju: obrabiarki, lokomotywy, samochody ciężarowe, traktory, aparaty elektrotechniczne, syntetyczną gumę i benzynę.

•

Melioracja daje nowych 800.000 hektarów ziemi dla uprawy rolnej. Plan Pięcioletni przewiduje dostawę narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych oraz elektryfikację wsi. Już dziś stacje maszyn rolniczych zatrudniają przeszło 10.000 osób. Powierzchnia uprawna zwiększyła się — w 1945 r. wynosiła ona 230.000 ha, w 1946 r. — 600.000 ha, w 1947 r. 900.000 ha.

•

W dziedzinie komunikacji Plan przewiduje budowę 1500 km nowych linii kolejowych, elektryfikację 300 km. linii kolejowej, zwiększenie produkcji energii elektrycznej z 1.100 (1939 r.) do 4.350 milionów Kilowatogodzin w 1951 r., wybudowanie 210.000 nowych izb mieszkalnych, budowę nowych wodociągów, systemów kanalizacyjnych, planową rozbudowę i organizację ruchu przewozowego, rozbudowę radiofonii, kinematografii itd.

•

Rozwój służby zdrowia pochłonie w okresie Planu Pięcioletniego inwestycje wartości 8 miliardów dinarów. Powstanie 110 nowych szpitali i 800 stacji zdrowia. Oprócz tego Zakład Ubezpieczeń Społecznych zainwestował w roku bieżącym przeszło 410 milionów dolarów na budowę gmachów szpitalnych i kuracyjnych, co wynosi dwa razy więcej, niż wszystkie wydatki poczynione na ubezpieczenia społeczne w starej Jugosławii w ciągu lat 20.

•

Produkcja prądu elektrycznego zwiększy się głównie dzięki wyzyskaniu taniej energii wodnej, której Jugosławia ma tak wiele. Rzeki o dużym spadku wód i jeziora dostarczą tej energii dzięki wybudowaniu hydrocentral, z których jedna koło Sarajewa jest już całkowicie ukończona.

•

W republice Czarnogórze odbudowano już połowę ze zniszczonych 20.000 domów mieszkalnych. Wybudowano tam także 65 km. nowych szos i 45 nowych mostów w roku ubiegłym. zaś w roku bieżącym 70 km. szos i 11 mostów. Zbudowano wysiłkiem ochotniczych brygad pracy 54 km. nowej linii kolejowej.

•

W całej Jugosławii zniszczono w czasie wojny 109.991 domów mieszkalnych, z tego odbudowano dotychczas 80.000 domów. W samym Belgradzie w czasie wojny uległo zniszczeniu 11.000 kamienic. W ciągu roku bieżącego wybudowano 1.500 nowych domów, odbudowano zaś 1.000. Na odbudowę zużyto 2.000.000 dinarów — znaczna część robót jest dziełem ochotniczych brygad pracy, które dobrowolnie biorą najżywszy udział w odbudowie kraju w różnych dziedzinach życia gospodarczego.

SKLEROZA

Prosimy naszych Czytelników o nadsyłanie wszelkich materiałów do „Sklerozy” z podaniem źródła, skąd są wzięte. Za najlepszą rzecz tygodnia

PRZEZNACZAMY 300 ZŁ NAGRODY

W ubiegłym tygodniu nagrodę 300 zł podzielono na trzy po 100 zł. które otrzymali: p. Włodzimierz Zoller (Pabianice, ul. Kościuszki 29), p. Władysław Kwolczak (Przemyśl, ul Potockiego 4) i p. W. Czajkowski (Brzesko, ul. Głowackiego 42- za nadesłanie wycinków z „Tygodnia”:

HRABINA CZY HRABIA?

W Nr. 46 (70) „Tygodnia”, w rubryce „Nowe książki” podano następującą pozycję:

„Józef Ignacy Kraszewski — Hrabia Costel — powieść w dwóch tomach. str. 238 + 220, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”.

Kraszewski napisał powieść pt. „Hrabina Cosel”. Zecer źle złożył, korektorka nie poprawiła i z tego powodu „Tydzień” znalazł się w „Sklerozie”, w myśl przysłowia: „Niósł wilk razy kilka, ponieśli i wilka”.

WIZJA KOREKTORKI

W Nr 40 (64) „Tygodnia w artykule pt. „Upadek Vichy”, znajduje się takie zdanie:

„Dnia 14.VIII 1944 r., a więc na 6 lat przed wyjazdem Petaina, minister Stucki, zapisuje w swym dzienniku...”

I słusznie p.Kwolczak zapytuje, dokąd chcemy „wyprawić” sędziwego Marszałka 14.VIII 1950 r. i skąd... takie prorocze natchnienie, że w tym dniu Marszałek wyjedzie, co więcej —będzie już na wolności i że doczeka tego dnia”.

To już jest tajemnicą naszej korektorki, która czasami miewa takie „prorocze wizje”.

ROZKAZ CZY ZAKAZ?

W Nr 37 (61) „Tygodnia” zamieszczona była notatka pt. „Otwórz drzwi Franco!”, w której czytamy:

„zupełnie nieoczekiwanie rząd gen. Franco wydał rozkaz wykonywania w radio i produkowania publicznie piosenki amerykańskiej „Otwórz drzwi, Ryszardzie”.

A dalej:

„rząd gen. Franco po prostu zakazał dalszej publicznej produkcji zbrodniczej melodii”.

A więc, bawi czy drażni gen. Franco? Wobec niemożności sprawdzenia tego na miejscu, musimy wierzyć autorowi, że drażni i, że Franco „zakazał” wykonywania tej piosenki.

TYDZIEŃ

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Tydzień”.

Redaguje: Zespół redakcyjny.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa. Szpitalna 5 m. 8.

Redaktor przyjmuje w czwartki piątki i soboty od 10—12.

TELEFONY: Redakcji 86-164
Administr. 88-715

Redakcja rekopisów nie zwraca.

Prenumerata miesięczna 75 zł. półroczna—450 zł. roczna 900 zł.

Konto PKO Warszawa Nr I-4766

Konto czekowe w Banku Gospodarstwa Spółdzielczego Oddz. Wojewódzki Warszawa Nr 107.

Ogłoszenia za 1 mm wysokości na szerokość 1 szpalty — 75 zł.

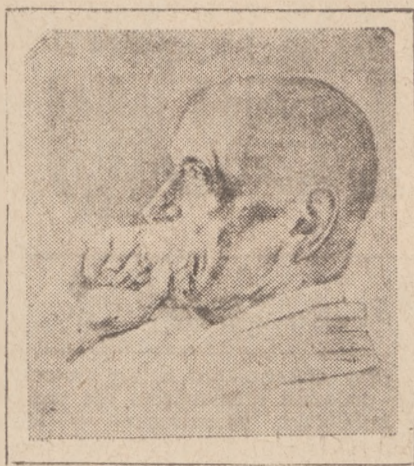
W kolorze — 50% drożej.

R. S. W. „PRASA”. Z G. W-wa Smolna 12.

Druk okładki wykonały Zakłady Wklęsłodrukowe R.S.W. „Prasa” — Warszawa

B-41918

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Nasza dzisiejsza reprodukcja, to podobizna czeskiego prezydenta T. G. Masaryka narysowana przez prof. Karela Swolińskyego. Właśnie na podstawie tego rysunku sztycharz Jindra Schmidt wykonał w dziesiątą rocznicę śmierci „Prezydenta - Oswobodziciela” dwa znaczki o nominale 1,20 k (ciemnoszary) i 4 k (stalowoniebieski). Nad podobizną prezydenta na znaczkach znajdujemy napis „Cesko-slovensko”, poniżej na lewej stronie wartość, a u dołu „T. G. M.” i daty: 1037.19.IX.1947. Format znaczków duży.

W związku z ostatnią uwagą muszę zaznaczyć, że Czechosłowacja ma znaczki „znormalizowane”, to znaczy, że wszystkie znaczki ukazują się tylko w jednym z trzech ustalonych formatów: małym (17,5 × 21,5 mm), średnim (19 × 23 mm), lub dużym (23 × 30 mm).

Ostatnio czeskie ministerstwo poczt zwróciło się do redakcji dwutygodnika „Ceskoslovenská Filatelie” z czterema pytaniami dotyczącymi znaczków. Pismo to w numerze 18 z dnia 27 września br. ogłosiło na ten temat specjalną ankietę. Jedno z pytań dotknęło. sprawy formatu znaczków. Inne dotyczyły ilości znaczków okolicznościowych w jednej serii, najwygodniejszych nominałów i twórczości znaczkowej w ogóle.

Ze względu na aktywność tego pierwszego plebiscytu filatelistycznego, wyniki jego podam naszym Czytelnikom zaraz po ich ogłoszeniu.

* *

Cieszy nas bardzo to liczenie się Ministerstwa Poczt z opinią szerokich rzesz filatelistów. Szkoda tylko, że nie miało to miejsca w Polsce. Choć są i u nas ludzie, którzy doceniają znaczenie tej naszej nieszkodliwej manii. Idąc w Jeleniej Górze ulicą Pocztową, możemy skręcić w prawo w boczniczę, która została nazwana ulicą... Filatelistów.

Jelenia Góra jest chyba jedynym miastem na świecie, które ma podobną ulicę!

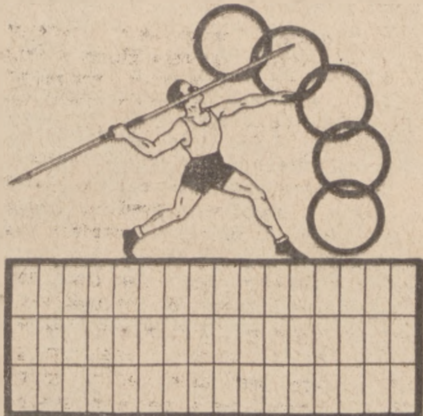
Witold Orłowski

KONKURS GWIAZDKOWY
NA ROZRYWKI UMYSŁOWE

W dniu dzisiejszym ogłaszamy „Konkurs Gwiazdkowy” na rozrywki umysłowe, który zakończy się dnia 21 grudnia br.

Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma największej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. W razie równej ilości punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji „Tygodnia” Warszawa, ul. Szpitalna 5 m 8 do dnia 5 stycznia 1948 roku. Na nagrody przeznacza Redakcja wartościowe książki. Za najlepsze zadania autorskie przyznane będą specjalnie wartościowe nagrody. Prosimy więc o nadsyłanie ciekawych projektów.

ELIMINATKA



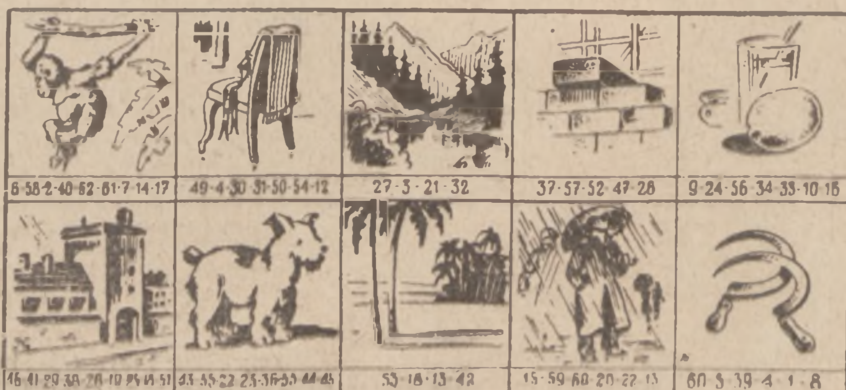
Należy odszukać 16 wyrazów trzyliterowych o następującym znaczeniu: 1) rodzaj losu, mającego obieg. 2) miaż do lutowania metali, 3) ćwiek metalowy, łączący dwa kawałki metalu i z obu stron zaklepany, 4) jednobrzmienność, podobieństwo brzmienia końcówek w wierszach, 5) miara zboża, 6) strzelanie, strzał, plac do ćwiczenia się w strzelaniu; 7) dawny namiestnik Kroacji, 8) w muzyce tonacja lub gama o wielkiej tercji, składająca się z dwóch całych tonów, 9) niewolnik, 10) as w kartach, 11) łódź żaglowa z pokładami, szalupa, 12) wzór, pierwowzór; cecha, 13) prawy dopływ rz. Sawy w Bośni, 14) Kształt, zarys, kontur, 15) rzeka w zachodnich Niemczech, 16) ściana z cegieł albo kamieni.

Z odszukanych wyrazów skreślić litery, wchodzące w skład klucza, którym jest słowo o znaczeniu: obrońca praw ludu u Rzymian. Pozostałe litery dadzą rozwiązanie.

Ludwik Jasiński

R E B U S

Uł. Wietrzny



Odpowiedzi Redakcji

P. Władysław Lubnaar — Zgierz, ul. Szczęśliwa Nr 1. zawiadamia nas, że nie otrzymał dotychczas nagrody książkowej. Wyjaśniamy więc, że wysłaliśmy Panu 10 października br. Makuszyńskiego „Awantura o Basię”. W dniu dzisiejszym zgłosiliśmy reklamację w Urzędzie Pocztowym Warszawa I.

P. Gerard Gontarz — Kępa Celejewska p-ta Wilga pow. Garwolin, prosi o przedłużenie terminu nadsyłania rozwiązań na zamieszczane w „Tygodniu” zadania, gdyż jak pisze w swym liście, pisma na wieś dochodzą zbyt późno i listy stamtąd idą również długo. Wobec tego począwszy od najbliższego numeru „Tygodnia” uwzględniamy Pana prośbę, tem bardziej, że i od innych osób otrzymaliśmy podobne listy.

P. Zofia Marcinowiczowa — Leśna, pow. Lubań. Za nadesłane projekty bardzo dziękujemy. Wisielczych, wojennych tematów czytelnicy mają dość po przebytych okropnościach ostatniej wojny. Wolimy raczej rzeczy lekkie i spokojne. Różne ciekawostki będziemy zamieszczali, ale do stosowane do pewnych zagadnień lub aktualności.

P. St. Wojtasik — Krupczów p. Grabica. Nadesłane artykuły do dyskusji na temat „Duszy gefangena” zamieszczaliśmy bez komentarzy własnych, na odpowiedzialność tych, którzy wzięli udział w dyskusji, dlatego też za wypowiedzi p. M. Cybulskiego nie możemy ponosić odpowiedzialności. O ile chodzi o różnicę między słowami wariat, a niepoczytalny, to wyjaśni ją przy najbliższej okazji red. Wyszomirski.

Spółdzielnia Uczniowska „Samopomoc” przy Szkole Powszechnej w Dzwoli pow. Biłgoraj. Zapraszamy do brania udziału w naszych konkursach.

NOWY KONKURS „TYGODNIA”

Wobec tego, że poprzedni numer „Tygodnia” ukazał się z dwudniowym opóźnieniem, ze względów technicznych, jak również wskutek próśb nadsyłanych do Redakcji od wielu Czytelników biorących udział w naszym Konkursie, którzy proszą o dłuższy termin na rozwiązania — rozwiązanie zagadki szesnastej, jak również nazwiska nagrodzonych podamy w następnym numerze.



Powyżej podajemy zagadkę Nr 18, za rozwiązanie której „Redakcja” przeznacza:

5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH oraz 10 NAGRÓD PRENUMERATA KWARTALNA „TYGODNIA”.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 14 grudnia br.

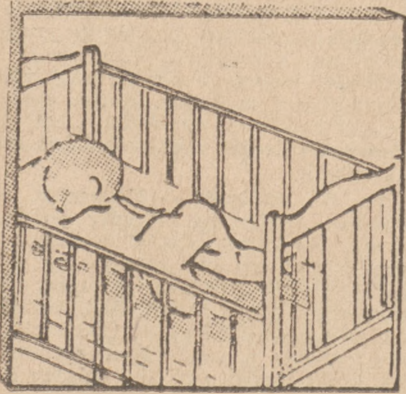
PROSIMY O ODNOWIENIE PRENUMERATY NA GRUDZIEŃ

TYDZIEŃ Kobiety

Odżywianie niemowląt

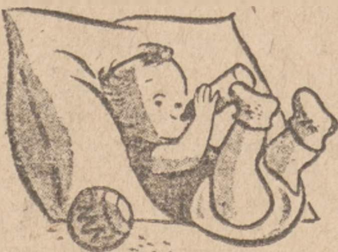
Dokarmianie i odżywianie sztuczne

Przez dokarmianie rozumiemy takie postępowanie, przy którym niemowlę oprócz piersi matczynej dostaje jeszcze 1 — 2 — 3 razy dziennie „buteleczkę". Błędem jest twierdzenie, że stosowanie dwóch gatunków mleka może być dla niemowlęcia szkodliwe. Dzieci dokarmiane — jak stwierdzono — mniej chorują od karmionych samą „buteleczką". Raz lub dwa razy na dobę podawana



pierś matczyna jest ważnym czynnikiem zabezpieczającym niemowlę od chorób i dlatego matka tylko w ostateczności ma prawo rezygnować ze świętego obowiązku karmienia.

Co należy podawać niemowlęciu przy dokarmianiu — o tym najlepiej poinformuje matkę lekarz dziecięcy (pediatra), który po zbadaniu dziecka przepisze odpowiednie mieszanki mleczne.



Do dokarmiania buteleczką, przy słabym przyroście wagi niemowlęcia daje się matka zazwyczaj skusić „autorytatywnym!" poradami tzw. doświadczonych znajomych. Z podawaniem buteleczki i intensywnym dokarmianiem wcale nie należy się śpieszyć nawet przy powolnie podnoszącej się wadze dziecka, kiedy jego waga jest mniejsza od podawanej w szablonowych tabelkach. Nie zapominajmy bowiem, że tęgie dzieci nie zawsze należą do najzdrowszych.



Należy podkreślić, że przez niewłaściwe podawanie buteleczki bez wyraźnego zlecenia lekarza ryzykujemy często zanik produkcji piersi, co niewątpliwie odbija się szkodliwie na dalszym rozwoju niemowlęcia.

Przy dokarmianiu należy mieszankę podawać niemowlęciu nie wprost z buteleczki, zaopatrzonej w smoczek, lecz — ł y ż e c z k ą, gdyż karmione przez smoczek przestaje zazwyczaj ssać pierś i wskutek tego tracimy i te drobne ilości cennego pokarmu kobiecego.

×

Chemicznie pokarm kobiecy i mleko krowie są w swych składnikach jednakowe pod względem jakościowym z niewielkimi tylko różnicami procentowymi, biologicznie natomiast różnią się już całkowicie.

Pożywienie (mleko krowie należycie rozcieńczone lub z odpowiednią zaprawą i dodatkami) podawane jest zazwyczaj w butelkach ze smoczkiem. Butelki tzw. Soxhletha z podziałkami co 50 g., zaopatrzone w smoczek gumowy, powinny być natychmiast po opróżnieniu napełnione ciepłą wodą, a następnie należy je wymyć w ciepłej wodzie z sodą oczyszczoną za pomocą specjalnej szczoteczki. Smoczek winien być utrzymywany b. czysto, najlepiej w lekkim roztworze kwasu bornego lub na sucho w szczelnie zamykanym szklanym słoiku. Przed pierwszym użyciem należy w smoczku zrobić otwór za pomocą grubej igły i wygotować go.

O ilości i jakości mieszanki zadecyduje, jak już wspomnieliśmy, lekarz - pediatra, stale opiekujący się naszym niemowlęciem. W miarę, jak niemowlę wzrasta — mleko stopniowo odsuwa się na plan dalszy, a jako codzienne pożywienie stosujemy zwykłe artykuły spożywcze, przyrządzane w kuchni, podobnie — jak dla dorosłych. Naturalnie, będzie to następowało powoli, stopniowo wprowadzać będziemy coraz to inne potrawy, ostrożnie i oględnie, ciągle pod czujnym okiem i kontrolą lekarza. Około 1½ — 2 lat życia mleko jest podawane dwa razy dziennie w ilości do 300 g., mięso zaś, początkowo siekane, w małych ilościach i raczej nie jako specjalne danie samo w sobie, lecz jako używka dla pobudzenia apetytu.

Od 3 roku pożywienie na ogół takie same, jak dla dorosłych.

Dr B. M.

Smacznego!

KAPUSTA Z GRZYBAMI

1) Ugotować 3 lub 4 dkg suszonych grzybów, pozostawiając sporo smaku.

2) 1 kg kwaszonej kapusty przelać zimną wodą, o ile kapusta jest zbyt kwaśna; nastawić w garnku i gotować, podlewając smakiem z grzybów, dodając parę kartofli utartych na tarce.

3) Gdy kapusta jest już ugotowana, zasmażyć łyżkę masła na rumiano z jedną dużą cebulą drobno usiekaną, dodać łyżkę mąki, rozprowadzić zimną wodą, zagotować, zmieszać z ugotowaną kapustą i znowu zagotować, dodając pokrajane w paski ugotowane poprzednio grzybki.

praktyczna Gospodyni

Jak nadać sztywność szczotkom? Aby włos szczotek stał się bardziej sztywny — wystarczy dolać do wody, w której się je myje, kilka kropel gumy arabskiej.

Umiejętność rozpoznawania ryb. Przy kupowaniu ryb, szczególnie śniętych, bardzo ważną rzeczą jest umiejętność rozpoznawania, czy ryba nie jest zepsuta. Żeby to sprawdzić, należy przede wszystkim obejrzeć jej skrzela, jamę pyskową, zbadać zapach, zrobić również w paru miejscach na rybie nacięcia nożem. Ryba świeża powinna być wilgotna i z połyskiem, łuska musi ściśle przylegać do mięsa, oczy są czyste, nie zapadnięte, bez żadnych plam; skrzela są koloru żółto - czerwonego i po odciągnięciu opadają z powrotem na swoje miejsce. Mięso świeżej ryby jest jędrne, elastyczne i różowe. Jeżeli ryba jest zepsuta — ma przede wszystkim wygląd matowy, bez połysku, łuska odstaje bardzo łatwo, skóra się marszczy, skrzela są blade, mięso miękkie i przy dotknięciu palcem pozostawia ślady; zapach trąci zgnilizną, oczy są mętne i zapadnięte.

Jako skutek spożycia ryby zepsutej, mogą powstać następujące cierpienia: pokrzywka, polegająca na pojawianiu się wysypki na całym ciele, której towarzyszy ból głowy i gorączka. Zatrucie rybim jadem powstaje wskutek spożycia ryby zgniłej, objawy w tym wypadku przypominają objawy przy zatruciu nieświeżą kiełbasą, tj. boleści, wymioty, ból głowy itd. Wreszcie mogą wystąpić i inne choroby, wywołane przez zarazki, znajdujące się w zepsutych rybach np. katar żołądka i kiszek, choroby wątroby, żółtaczka i inne.

Najpewniejszym względnie sposobem przy sporządzaniu potraw z ryby podejrzanej jest wyłącznie gotowanie, natomiast smażenie nie zawsze pomaga.

—«□»—

Jak przechowywać ryby? Jeżeli zamierzamy przechowywać świeże ryby przez parę dni przed ich przyrządzeniem — to należy je bezwarunkowo wypatroszyć i położyć na lodzie. Żywe ryby lepiej jest w takim wypadku zabić, niż dopuścić, by same usnęły.

—«□»—

A B C dobrej gospodyni

Musztarda oddaje liczne usługi pani domu. Np. po obieraniu cebuli — wetrzeć trochę suchej musztardy na palce a potem obmyć: zapach cebuli znika zupełnie. Tak samo można usunąć zapach cebuli z noża. Świeża musztarda usuwa plamy z atramentu: posmarować miejsce zaplamione musztardą i pozostawić przez godzinę, potem lekko wytrzeć gąbką.

Zapachu gotującej się kapusty można uniknąć przez włożenie do garnka kawałka twardego czarnego chleba.

Nasz drugi konkurs

KĄCIK JĘZYKOWY

ZNAJOMOŚĆ STYLU PISARZÓW

Poniżej drukujemy cztery — A, B, C i D — niewielkie wyjmki z czterech znanych i popularnych powieści polskich końca XIX i początków XX wieku. Należy określić z jakich powieści wyjmki te są wybrane i czyjego są pióra, innemi słowy — rozpoznać styl i język autorów.

NAGRODY
I — 1000 zł.
II i III — książkowe;
IV i V — prenumerata kwartalna „Tygodnia".

A.

Popłynęli. Z początku lękała się wody, z którą oswojona nie była, i za każdym zakołysaniem się czółna wydawała piskliwe krzyki, chwytała towarzysza za ramiona i odzież. Jego to rozśmieszało. Nie pomyślał o tem nigdy, aby ktokolwiek mógł na wodzie doświadczać jakiejkolwiek trwogi. Przytem, gdy ze strachu krzyczała, wyginała się w obie strony, ręce wyciągała, stawała się podobną trochę do elastycznej i miauczącej kotki, a trochę do przelęknionego dziecka. Więc poważnemi upomnieniami o braku wszelkiego niebezpieczeństwa uspokoić ją usiłując, zaśmiał się też tak głośno i serdecznie, jak mu się to może kilka razy w życiu zaledwie zdarzyło. Ale i ona, widząc, że czółno pomimo kołysania nie wywraca się wcale, uspokoiła się wkrótce i wybornie bawić się poczęła.

B.

...Tysiąc centnarów śniegu, rozdzielonego na płatki, tylko przysypie ziemię, nie szkodząc najmniejszej trawce; ale sto centnarów śniegu, zbitych w jedną lawinę, burzy chałupy i zabija ludzi. Gdyby kochał się przez całe życie, co tydzień w innej, wyglądałby jak pączek, miałby swobodną myśl i mógłby zrobić wiele dobrego na świecie. Ale on, jak skąpiec, gromadził kapitały sercowe, no — i widzimy skutek tej oszczędności. Miłość wtedy jest piękna, kiedy ma wdzięki motyle; ale gdy po długim letargu obudzi się jak tygrys, dziękuję za zabawę! Co innego człowiek z dobrym apetytem, a co innego ten, któremu głód skręca wnętrzności...

C.

Wojownicy słuchali z pochylonymi głowami i oczyma utkwionymi w zarzewie. Niektórzy siedzieli w kucki wedle ognia, mając łokcie wsparte na kolanach, a twarze ukryte w dłoniach, okryci skórami, podobni do drapieżnych zwierząt leśnych. Lecz gdy podnosili ku przechodzącym rycerzom głowy, blask płomienia oświecał twarze łagodne i niebieskie źrenice, wcale nie srogie ni drapieżne, ale tak raczej patrzące, jak patrzą smutne i pokrzywdzone dzieci. Na krańcach obozowiska leżeli na mchach ranni, których zdołano unieść z ostatniej bitwy.

D.

Na rabatach przed oknami domu świeciły się kwiaty, ozdobione niezgasłymi kolorami. Okno wyśnione było otwarte, i dwie jego połowy wonny wiatr zlekka kołysał. Białe ściany domu uroczyście i tajemniczo milczały w rozkwitłych koronach wiśni i jabłonek. Pnie drzew czereśni stały dalekim rzędem, roz widlone u samej prawie ziemi, powikłane w konary, ze zwieszonymi gałęziami. Stara na nich kora pękała niby przyodziewek zetlały, rozłażący się to tu, to tam. Uliczka mokra jeszcze, brunatna od wilgoci, biegła popod białe rózgi, w ustronia odległe, w klomby dzikich wiel kodrzewów, w cienie.

*

Odpowiedzi mogą być bardzo szczegółowe — np. określić scenę, jakiej dany wyjmek dotyczy, bohaterów powieści, biorących w niej udział, etc. Takie odpowiedzi będą miały pierwszeństwo w nagrodach, przyznanych drogą losowania. Termin nadsyłania ich — 15 grudnia br. Rozstrzygnięcie — na Gwiazdkę. Nadmieniamy, że wszystkie cztery powieści, wyszły obecnie w nowych wydaniach. Na kopertach prosimy o uwagę: „Konkurs językowy".

Bakałarz



Awantura o MODĘ

Oto wymowna próbka nowej — „rewolucyjnej" mody, lansowanej ostatnio przez Paryż. Warto sobie wyobrazić podobne cudo, defilujące u nas w Warszawie przez jakąś ul. Kruczą, czy Złotą w deszczowy dzień jesienny... („Jardin des Modes" — Model: Balenciaga — Paryż).

Wszystkie pozostałe modele na stronie niniejszej nie poszły za „rewolucyjnymi" hasłami głośnej bzdury paryskiej. Wzory te podaje słynne wiedeńskie wydawnictwo „Sogra" w swym ostatnim albumie: „Créations de Haute Couture — Hiver, 1948.





















DOKUMENTY MÓWIĄ



MAŁO U NAS ZNANY DOKUMENT Z ARCHIWÓW NIEMIECKICH — — FOTOGRAFIA Z PAŹDZIERNIKA 1939 R. WYKONANA W GŁÓWNEJ KWATERZE HITLERA

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych w Polsce, Goering składa Hitlerowi raport o akcji „Luftwaffe" w czasie tzw. przez Niemców „osiemnastodniowej kampanii".

Czwórka głównych aktorów tej odprawy uzupełniła legiony złych cieni Walhalli, inspirując w dalszym ciągu w Niemczech powojennych ducha odwetu i zaborczości wymierzonego „gegen Osten".

Od lewej na pierwszym planie: Goering, Keitel, Hitler, Ribbentrop.

Losy widocznych na zdjęciu bohaterów są znane, acz niesławne. Goering otruł się w przeddzień powieszenia, Keitel, Ribbentrop zawiśli na stryczku, Hitler...

NIE MIELI WIĘKSZYCH ZMARTWIEŃ...

Oto fotografia wojskowej mapy niemieckiej wydanej W PAŹDZIERNIKU 1944 R. (nasz wycinek obejmuje Włocławek z najbliższą okolicą). Mapa jak mapa — dobrze wykonana sztabówka w skali 1:100.000. Charakterystyczną jednak jej cechą są dodruki, wykonane na oryginale kolorem buraczkowym. Dodrukowano wyłącznie tym buraczkiem tuż przy polskich nazwach najdrobniejszych nawet wioseczek ich miana... „prawdziwe — starogermańskie (urdeutsch)". Przecież na pewno za czasów Nibelungów jakiś „Szpetal Górny" nazywał się „Spittelberg", „Łochocin" — „Loeschen", a „Miodusy" — „Methausen"?... Mapa ta jest oficjalnym wydawnictwem Niemieckiego Sztabu Generalnego.

Jeszcze w październiku 1944 r., kiedy potęga „Wielkiej Rzeszy" pękała już na wszystkich szwach — banda hitlerowska starała się zrobić wszystko, by zetrzeć nas ostatecznie z mapy Europy.

Deutsche Heereskarte
Ausgabe 3 vom X. 1944
Nur für den Dienstgebrauch!

Herausgegeben vom OKH/GenStdH
Chef des Kriegskarten- und Vermessungswesens
1944
Nachdruck oder mißbräuchliche Benutzung verboten. Urheberrecht vorbehalten.

Großblatt 69a Petrikau Piotrkow – Leslau – Sompolno – Klodawa